Nr 169 Kraków, Sobota dnia 25 Lipca 1896. Rok IV

**Przedpłata**
**w Krakowie:**
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
**Na prowincji:**
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
**Za granicą:**
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

# GŁOS NARODU

**Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.**

**Ogłoszenia:**
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
**Każda zmiana adresu 10 ct.**

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
**Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

## Od Wydawnictwa.

**Szanownych prenumeratorów miesięcznych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:**

| W Krakowie: | | Na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| Za sierpień . . złr. | 1·35 | Za lipiec . . : złr. | 1·70 |
| Do końca kwartału . . . . . . „ | 2·70 | Do końca kwartału . . . . . . „ | 3·40 |

**Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.**

## Unici podlascy.

Nowe panowanie w Rosji, do którego tyle przywiązywaliśmy z początku nadziei i które według krążących z ust do ust legend o słowach rzuconych mimochodem przez Mikołaja II, miało być brzaskiem ery „wolności sumienia“, przynosi nam rozczarowanie po rozczarowaniu. Nie umiemy sobie jeszcze zdać sprawy, czy porażka jenerała Brocka w cichej walce intryg, jaką prowadził z pałacem gubernatorskim, powiększa szereg gróźb, jakie zawisły nad Królestwem, czy też w najlepszym razie jest tylko lekkiem uproszczeniem stosunków, których gmatwanina ułatwiała tylko wszechwładzę samowoli i bezprawia. Dopiero fakty, zjawiające się w Rosji najniespodziewaniej w najmniej oczekiwanym kierunku, pouczą nas, co mamy myśleć o tym nowym manifeście woli carskiej. Prawie z obojętnością, wyrobioną ciężkiemi doświadczeniami, rejestrujemy już dzisiaj wszelkie ponure czy mniej ponure wiadomości z pod zaboru rosyjskiego; dziwimy się tylko, jeśli nie donoszą nam wprost o jakiem nowem cierpieniu.

Od dłuższego czasu nie mieliśmy już wiadomości stamtąd, skąd wieści przychodziły zawsze najkrwawsze: z uświęconego męczeństwem nowożytnych wyznawców Podlasia. Nie bez zdumienia tylko czytaliśmy w jedynem uczciwszem piśmie rosyjskiem *Petersburskich Wiedomostiach* księcia Uchtomskiego, słowa, któreby pozwalały myśleć, że więcej cywilizowane żywioły w carstwie brzydzą się już tą czarą krwi i łez męczeńskich, jaką z rozkoszą wychylają do dna Pobiedonoscewy. Ale książę Uchtomskij odchodzi jakby na wygnanie a wierne katkowowskim tradycjom *Moskowskija Wiedomosti* tryumfując nad tem zwycięstwem, młodemu carowi *pro memoria* wydobywają z pyłu zapomnienia słowa Aleksandra II wypowiedziane w Wilnie w r. 1867 a ujęte ku wiecznej rzeczy pamięci w formę dokumentu, stwierdzonego raz jeszcze podpisem dzisiejszego (!) gubernatora Mińskiego. Słowa te brzmią: „Wiedzcie, że tym, co raz przyjęli prawosławie, ja w żadnym razie nie pozwolę wrócić do katolicyzmu. Wiedzcie o tem i powtórzcie to wszystkim waszym“. Wiemy, jakiego to rodzaju było to przyjęcie prawosławia!

Wobec takiego stanu rzeczy, podwójnie ciekawą jest korespondencja z Włodawy, ogłoszona przez jeden z poznańskich dzienników, a charakteryzująca stan rzeczy w sprawie unickiej, o ile on się praktycznie przedstawia w rzeczywistych faktach za czasów nowego panowania. Czytamy w niej co następuje:

Unitom, zostającym 22 lat na wygnaniu w gubernji chersońskiej i taurydzkiej, nie wolno było wyjeżdżać nawet na czas krótki na Podlasie. Ponieważ interesy ich rodzinne i majątkowe często wymagały ich obecności na Podlasiu, zmuszeni byli, nie prosząc o pozwolenie, którego im stale odmawiano, udawać się na krótszy lub dłuższy czas w strony rodzinne. Czasami udawało się im zmylić władze miejscowe i nawet dłuższy czas, kryjąc się, przebywać w domu. Częściej jednakże łapali ich strażnicy i wysyłali napowrót do gubernji chersońskiej, przyczem zamykano ich wprzód do więzienia a przy łowieniu odbywały się sceny, mające charakter istnych obław. Wkrótce po wstąpieniu na tron dzisiejszego cara Unitom powiedziano, że mogą wyjeżdżać na pewien czas na Podlasie, powinni tylko w prośbie, podanej dla uzyskania pozwolenia, oznaczyć czas, na jaki proszą o takowe i wymienić słuszne powody, dla których potrzebują się udać na Podlasie. Udzielenie pozwolenia głównie zależy od gubernatora miejscowego, tak, że jeżeli uzna on, że przyjazd ich może stać się szkodliwym, pozwolenia odmawiają. Prócz tego władze na Podlasiu otrzymują zaświadczenie o przybyciu Unity, który w czasie pobytu znajduje się pod dozorem policyjnym i sołtys i strażnicy śledzą każdy jego krok. — W roku zeszłym dwóch Unitów, Szymon i Jan Abramik podali prośbę, by im pozwolono na dwa miesiące udać się na Podlasie dla uregulowania swych interesów. Pozwolenie otrzymali w październiku i tego też miesiąca wyjechali do Ostrowa, powiatu włodawskiego. Ponieważ pokazało się, że żaden z nich interesów swoich nie będzie mógł załatwić w ciągu dwóch miesięcy, prosili o prolongację na cztery miesiące. Odpowiedzi nie otrzymali.

Po upływie dwóch miesięcy zjawił się u Szymona Abramika strażnik, który oświadczył mu, że termin skończył się i że musi natychmiast wyjeżdżać do gubernji chersońskiej, w przeciwnym razie wyślą go etapem. Nic nie pomogło tłómaczenie się, że podał prośbę o prolongatę, że interesy jego nie zostały załatwione, w dowód czego pokazał wezwanie do sądu w sprawie procesowej. Unitę odesłano do Włodawy do naczelnika powiatu. Nader charakterystyczna rozmowa Unity z naczelnikiem księciem Obolenskijm i zarządzającym kancelarją Puszkurenko. Puszkorenko zapytywał Abramika, czy chodzi do kościoła i otrzymawszy odpowiedź, że chodzi, niezmiernie był zgorszony. Atestacja starszego strażnika i pisarza gminy była w takim sensie, że Abramik prowadzi się dobrze, tylko chodzi do kościoła. Naczelnik oświadczył, że Abramik natychmiast musi wyruszyć na powrót do gubernji chersońskiej, lecz po wytłómaczeniu mu, że podał prośbę o prolongatę i pokazaniu wezwania do sądu, pozwolił przesłać do gubernatora Subolina depeszę.

Gubernator odpowiedział, że sprawę Abramika odesłano do jenerał-gubernatora warszawskiego i że pozwala mu zostać jeszcze dziesięć dni. W wigilję Nowego Roku, po upływie dziesięciu dni, przyszło pozwolenie Abramikowi pozostania na Podlasiu jeszcze cztery miesiące. Po czterech miesiącach kazano mu się zabierać na miejsce wygnania i oświadczono, że ponieważ chodzi do kościoła, pod żadnym warunkiem nie może pozostać dłużej na Podlasiu i jeżeli natychmiast nie wyjedzie na miejsce wygnania, wyprawią go etapem. Bratu Szymona, który także prosił o prolongatę na cztery miesiące, odpowiedziano, że może pozostać sześć, lecz kazano zobowiązać się piśmiennie, że noga jego nie postanie w kościele. Ponieważ zobowiązania tego nie chciał dać, obaj bracia zmuszeni byli wyjechać napowrót do gubernji chersońskiej, nie załatwiwszy wiele spraw, dla których udali się na Podlasie.

Nie zważając na dwudziestokilkoletnie prześladowania i faworyzowanie tych, którzy przyjęli prawosławie, zaledwie piąta część ludności spełnia obrządki prawosławnej cerkwi. Są to według świadectwa władz i popów osobistości złego prowadzenia się i bynajmniej nie przynoszą zaszczytu cerkwi oficjalnej. Reszta, zwani oficjalnie uporstwujaszczie (oporni), do cerkwi nie chodzą, chrzczą i grzebią umarłych sami, a związki małżeńskie zawierają w Galicji. Według wiadomości oficjalnych takich par połączonych ślubami, jak ich zowią krakowskiemi, jest około 12.000. Władze i popi grożą, że jeżeli ślubów nie ponowią w cerkwi, zapłacą po 100 rubli kary i zesłani zostaną do gub. jekaterynosławskiej. Manifesty carskie nie przyniosły żadnej ulgi dla Unitów. Wprawdzie jakiś czas zostawiono ich w spokoju, lecz po koronacji prześladowania znowu się rozpoczęły. Rozpoczęły się śledztwa i prześladowania tych, którzy umarłych sami grzebią. I tak w okolicy Włodawy strażnik, dowiedziawszy się, że w nocy wyruszył kondukt pogrzebowy, zatrzymał go, chcąc zmusić rodzinę, by ciało pochował pop na cmentarzu. Włościanie strażnika poturbowali, a ciało złożywszy naprzód w pustej chacie, w parę dni później sami je pogrzebali na dawniejszym cmentarzu unickim. Po raz drugi napadli strażnicy na kondukt pogrzebowy i strzelali doń. Unitom udało się uciec, a następnie umarłego pogrzebać.

Na zebraniach gminnych ogłoszono Unitom, że za należenie do bractwa Serca Jezusowego, noszenie szkaplerzy i t. p. karani będą i zsyłani w głąb Rosji. W urzędach gminnych rozporządzenia tego rodzaju wywieszono na ścianach i drzwiach. Strażnicy, popi i wójci gmin otrzymali rozkaz, by śledzili za tem, żeby Unici nie uczęszczali do kościoła, nie spowiadali się u księży i t. p. Podczas odpustów w kościołach straż pilnuje, aby Unici nie udawali się na odpusty. Niedawno podczas odpustu w Leżajsku złowiono trzech Unitów ze wsi Rudni, a jednego z nich tak zbili strażnicy, że życie jego było w niebezpieczeństwie. W szkołach, do których bardzo mała liczba uczęszcza uczniów, popi wyśmiewają obrządki katolickie, propagują nienawiść do katolicyzmu i z uczniów starają się mieć szpiegów, wypytując ich, co mówią i porabiają ich rodzice?

## ZE ŚWIATA.

*Wiedeń 23 lipca.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Widocznie rokowania co do ugody z Węgrami muszą iść dobrze, jeżeli ministrowie austrjaccy opuszczają stolicę i wyjeżdżają do wód, w góry, lub wreszcie do swoich rezydencyj letnich. Minister handlu, baron Glanz, wyjechał do Tyrolu, do miejscowości Campiglio. Minister oświaty, baron Gautsch udał się do Vöslau. Kilku jego kolegów również porzuca w tych czasach spiekły bruk wiedeński i po ciężkiej kampanji parlamentarnej jedzie odpoczywać wśród uroczych dolin styryjskich i tyrolskich. Jeden tylko hr. Badeni nie rusza się z miejsca i będzie kończył traktat z czupurnymi potomkami Arpada. Baron Banffy przyjechał wczoraj i natychmiast udał się do pałacu ministerstwa spraw wewnętrznych. Zabawił tam przeszło dwie godziny. Dziś ma powrócić do Pesztu.

Właściciele hoteli, restauracyj i kawiarń wybierają się tłumnie do Pesztu, aby odwiedzić swoich kolegów węgierskich. Komitet codziennie odbywa posiedzenia i układa cały plan owej wycieczki dla przyjemności. Zapisało się dotąd przeszło 500 osób, które jeżeli nie są *bene nati*, ale za to *possessionati*. Jak wiadomo, wszyscy ci panowie należą do zamożnej klasy mieszczańskiej w Wiedniu, a wielu z nich zalicza się do miljonerów.

Powstał tutaj projekt założenia gimnazjum dla ślepych. Myśl dopiero kiełkuje, ale tutejsi filantropi są bardzo przychylnie usposobieni i gdyby rząd nie chciał, i nie mógł ponieść dość znacznych kosztów, to prywatni chętnie go zastąpią. Naturalnie, język wykładowy będzie niemiecki.

W dniu 21 lipca 1866 r. stoczyła się krwawa bitwa na polach, pod tyrolskiem miasteczkiem Bezecca, między wojskami austrjackiemi, dowodzonemi przez jenerała Kuhna i 20 bataljonami Garibaldczyków, prowadzonych przez samego Garibaldiego. Walka zacięta toczyła się od godz. 6 rano do 9 wieczorem. Kilkakrotnie ścierano się na bagnety, a kilka dział austrjackich 4 razy zdobywali garibaldczycy i 4 razy odbierano je im napowrót. Noc zapadła przerwała bitwę i jenerał Kuhn, zagrożony na skrzydle, przez dwie dywizje jenerała Medici, nakazał odwrót. Włosi stracili około 1000 ludzi, a do niewoli dostał się cały bataljon 5 pułku garibaldczyków. Trzeba przyznać Austrjakom, że świetnie się bili, a najwięcej odznaczył się cesarski pułk strzelców tyrolskich. Pułk ten obecnie stoi garnizonem w Wiedniu, w koszarach na Rennwege. Przedwczoraj, jako w rocznicę bitwy, odbyło się solenne nabożeństwo, odprawione przez proboszcza wojskowego, księdza Teodora Weigerta. Następnie ks. Weigert przemówił do żołnierzy po niemiecku i włosku. Poczem odbyła się defilada pułku przed arcyksięciem Eugenjuszem, jako dowódcą dywizji, do której należy pułk strzelców tyrolskich. W południe oficerowie zasiedli do wspólnego stołu, a żołnierze otrzymali podwójną rację żywności i wino.

Krawiec November, przez dłuższy czas przebywał w Ameryce. Tam się nie dorobił majątku, ale przywiózł ze sobą żonę i dwie córki. Te ostatnie popisywały się w tutejszych kawiarniach koncertowych,

jako śpiewaczki i tancerki. Pan November, zatrudniony w jednej z tutejszych firm krawieckich, miał słabość do materyj jedwabnych. Wynosił z pracowni całe sztuki i następnie sprzedawał za pośrednictwem swoich córek. Interes kwitnął dość długo, lecz wreszcie przychwycono Novembra na gorącym uczynku i wraz z dwiema obiecującemi córeczkami odstawiono do więzienia. *Swój.*

*Paryż d. 21 lipca.*

***(List oryginalny Głosu Narodu).***

Żaden z dzienników paryskich nie ubiega się tak za reklamą, jak tutejszy *Figaro.* Niech tylko się pokaże w stolicy nad Sekwaną, jaka ukoronowana głowa, natychmiast pan de Rodays, naczelny redaktor, ubiera się we frak, wkłada białą krawatę i paljowe rękawiczki i udaje się z czołobitnością do pałacu, lub hotelu, gdzie przebywa ów król, wielki książę, lub jaki inny panujący. Wszystko mu jest jedno, czy to monarcha europejski, lub egzotyczny, aby tylko władał jakimkolwiek narodem, chociażby plemieniem Matabelów. Zarazem składa pokorną prośbę, iżby owa dostojna osobistość raczyła zaszczycić swemi odwiedzinami lokal redakcyjny, położony przy ulicy Druot. Przyjęcie naturalnie kosztuje kilkanaście tysięcy franków, czasem i więcej, ale zawsze się sowicie opłaca. Na drugi dzień bowiem ukazuje się w szpaltach gazety, opis owej wizyty. Reporterzy wysilają się podać najdrobniejsze szczegóły, zacząwszy od kostjumu, w jakim gość przybył. Następnie z kim rozmawiał, co jadł i pił i wreszcie komu podał rękę. Dla urozmaicenia owego raportu, wtrąca się słówko o wielkich maszynach rotacyjnych, liczbie prenumeratorów, wybitniejszych członkach redakcji i t. d. Wczoraj padł ofiarą redaktora Rodays Li-Hung-Czang. Przeszło 70-cio letni starzec, musiał pójść za przykładem innych i odwiedzić redakcję *Figara.* Na jego cześć, urządzono koncert, w którym wzięły udział najlepsze siły artystyczne. Następnie podano przekąski, chłodniki, sorbety i szampana. Wice-król prowincji Petschili, nic nie jadł i nie pił. Koncertu słuchał z zamkniętemi oczyma a na odchodnem, wyszeptał kilka słów podziękowania. Żaden z redaktorów nie otrzymał dekoracji chińskiej, z czego naturalnie są bardzo niezadowoleni.

Wczoraj popołudniu zebrała się znaczna gromada ciekawych i bacznie obserwowała balon, pędzący jak strzała po przestworzach niebieskich. Nikt jednak nie mógł nawet przypuścić, że oprócz kierownika i niejako dowódcy balonu w owej kruchej łódce znajdowało się jeszcze trzech ludzi, zajmujących dominujące stanowiska w społeczeństwie francuskiem. Byli nimi: minister oświaty Rambaud, senator Decanville i deputowany hrabia Moustier. Nadpowietrzni turyści byli zachwyceni wspaniałą panoromą, jaka się przed nimi roztaczała. Podróż trwała trzy godziny i balon bez żadnego wypadku spuścił się na ziemię w bliskości lasu Barbeaux. Pan Decanville jest zapalonym zwolennikiem aerostatyki i kilkadziesiąt już razy wzbijał się w górę. Minister oświecenia publicznego towarzyszył mu li tylko w tym celu, aby się osobiście przekonać o najświeższych wynalazkach w kierunku ulepszenia lotu balonów i zastosowania pewnego steru, który obecnie już może się trochę opierać wichrom i nie pędzić w tę stronę, gdzie sobie życzy bożek Eol. Gdy podróżnicy stanęli na twardym gruncie, minister wyraził uznanie zupełne kierownikowi balonem, panu Surcouf i przyobiecał mu wyrobienie krzyża Legji honorowej.

Zaręczyny księcia Filipa Orleańskiego z arcyksiężniczką Marją Teresą wśród francuskich sfer arystokratycznych zrobiły jak najlepsze wrażenie. Połączenie się z potężnym domem Habsburgów uważają tutaj jako ważny czynnik polityczny, który w przyszłości może zaważy na szali wypadków. Nie uprawiam dyplomacji, z mężami stanu rzadko się spotykam, ale o ile sądzę, zapatrywanie to posiada pewną rację bytu. Co prawda, związki rodzinne między panującymi dziś nie mają żadnego znaczenia wobec spraw państwowych, ale książę Orleański, wchodząc do rodziny, tak ogólnie szanowanej w całej Europie, zyska we Francji na powadze i liczba jego zwolenników z pewnością się powiększy.

Prokurator wytoczył proces trzem księżom paryskim, którzy wzięli udział w pielgrzymce do grobu św. Remigjusza, spoczywającego w Reims. Według oskarżenia, duchowni mieli za silnie manifestować swoje uczucia antyrepublikańskie. O ich skazaniu, nawet nie ma mowy i dziwić się tylko należy prokuratorowi, że podjął się zadania tak niewdzięcznego. We Francji bowiem, istnieją stronnictwa monarchistyczne i każdemu wolno wyznawać swoje opinje polityczne. Sąd dopiero wkracza, jeżeli policja odkryje jaki spisek i przyaresztuje jego uczestników. Księża francuscy z zasady nie bawią się w tajne agitacye i swoje zapatrywania wygłaszają głośno z kazalnicy.

W Paryżu, artyści są opłacani na wagę brylantów. Zdawałoby się, że każdy powinien zrobić majątek i zabezpieczyć sobie starość. Niestety! czasem się przytrafia, że niegdyś świetny aktor, śpiewak, lub muzyk, cierpi nędzę, i kończy swoje dni, w przytułku dobroczynnym. Przed laty trzydziestu, Hipolit Lionnet, za liczał się do pierwszorzędnych sił dramatycznych i był ozdobą teatru Komedji francuskiej. Poróżnił się z Dyrekcją, opuścił scenę paryzką i zaczął występować na prowincji. Przebył ciężką chorobę, stracił siły i dziś jest żebrakiem. *Figaro* ogłosił na niego składkę, lecz dotąd zebrano zaledwie 150 franków. *Sic transit gloria mundi.* *K. W.*

*Cortina d'Ampezzo 21 lipca.*

***(List oryginalny Głosu Narodu).***

*(gs)* Rzadko kiedy przedziera się z tej uroczej doliny alpejskiej odgłos wrażeń aż do niw polskich. Dolina Ampezzo leży wprawdzie przy szosie żelaznej, że się tak wyrażę, którą polscy kuracjusze i podróżnicy zdążają przez Alpy w rozmaitych kierunkach na południe, jednak rzadko, jak się z „ksiąg dla obcych“, gdzie podróżni zapisują swe nazwiska, przekonuję; nawet bardzo rzadko zatrzymują się nasi podróżnicy w Tobluch, aby stąd zwiedzić wymienioną doline, którą też uważać można za drogę przez Alpy z Tyrolu, względnie z doliny Puster do Włoch. Z Tobluch tą drogą alpejską jest 104 kilometrów do włoskiego miasta Belluno, skąd idzie kolej do Treviso, a stąd do Wenecji i do Padui. Do granicy włoskiej tylko 36 kilometrów, tak, iż dwie trzecie części drogi do Beluno idą włoskiem terytorjum.

Z pewnością należy droga z Tobluch do Belluno do najładniejszych w Alpach. Z Tobluch po nad ciemnozielone jezioro Tobluch wspina się bity gościniec naprzód skalistemi urwiskami w górę rzeki Rienz. Dolina ta zowie się Höhlensteiner-Thal, aż do pięknej miejscowości Landro, gdzie się znajdują fortyfikacje z załogą, za którą znajduje się jasno-zielone jezioro Dürren, które w lecie wysycha. Tu ukazuje się pasmo wspaniałych dolomitów, z potężnym lodowcem Monte Cristallo (3143 metrów wysokości). Droga idzie ciągle w górę. Krajobraz staje się coraz piękniejszy, pełen zmiany; cudowne obrazy przyrody zmieniają się jak w kalejdoskopie: jedne góry znikają, jak gdyby się zapadały pod ziemię a drugie znowu z bielonemi śniegiem wierzchami ukazują się na widnokręgu. W Schluderbach, po włosku L'albergo, jesteśmy już na wysokości 1.442 metrów.

Cudny dziś dzień lipcowy, ale tu gorąca bynajmniej nie znać. Ze wszech stron od gór wionie chłodny wiatr tak, iż trzeba pomimo lipca, słonecznego dnia i południa, przywdziać paletot.

Siedzę właśnie przy objedzie w Schluderbachu, na tarasie hotelu Plonera, „pod Monte-Cristallo“, w — paltocie. Objad smakuje mi wyśmienicie. Nie dziw, gdyż właśnie co odbyłem trzynastokilometrową podróż z Toblach do Schluderbach *per pedes apostolorum...*

Po drodze zdybywałem dużo ekwipażów eleganckich, w których dumnie rozpierali się Mordkowie i Abramki, ze swojemi „rodżynami“.

Po „Monte Cristallo“ obejmuje prym pomiędzy olbrzymami alpejskiemi „Crodu Rossu“ (3133 metrów wysokości), tworząc tło krajobrazu wzdłuż dalszego ciągu drogi, idącej aż do 1522 metrów wysokości, gdzie się znajduje granica wód pomiędzy rzekami Rienza Boite. Wierzch Croda Rossa nagi, poszarpany, jak gdyby potężna ruina starego zamczyska sterczy niebotycznie w błękit przestworza. Jest on zupełnie czerwony, tu i owdzie z zacieklinami czarnemi, które kolorystycznie podnosza jego barwność.

Stacja „Ospitale“ z małą gospodą na wysokości 1481 metrów, tworzy początek doliny Ampezzo wdłuż dziko szumiącej i pieniącej się rzeki Boite. Dawniej była tu gościna dla ubogich pątników.

Cały gościniec z Tobluch do Ampezzo jest równy jak najlepszy chodnik. Nie ma na nim ani pyłu, ani kurzu. Utrzymany doskonale, dlatego idzie się po nim lekko i przyjemnie.

Kilka kilometrów za Ospitale następuje ogromny spad. Droga urwiskami stromemi skał, wije się na dół w serpentynach, a przed wzrokiem podróżnika, roztacza się zupełnie inny obraz. W dole otwiera się szeroka kotlista dolina, otoczona w pewnej odległości całym wieńcem gór dolomitowych z poszarpanemi strasznie turniami, za których stoków spadają przestronne polany tu i owdzie zalesione. Z całej topografji miejscowej, a jeszcze więcej z wystercających nibyto ruiny turniach widać, że tu przed niepamiętnemi czasy musiała zajść straszna teluryczna katastrofa. Wierchy olbrzymów górskich leżą obecnie u ich stoków porosłe sosnami i kosodrzewiną.

W wielkiej kotlistej tej dolinie leży „Cortina di Ampezzo“, cel naszej wędrówki. Tu muszę zauważyć, iż z Schluderbach odbywałem podróż dalej powozem. Cortina co do całej swej topografji przypomina bardzo nasze Zakopane. Rozrzucona jest ona na milowej przestrzeni, a ruch miejscowości skupia się też i tu, tak jak w Zakopanem w około kościoła parafjalnego. Pełno tu hotelów, pourządzanych wprawdzie nie bardzo wykwintnie, ale wygodnie, bo na wzór drugorzędnych szwajcarskich hotelów „Aquila nera“, ma nawet „dependance“, obok niej znajduje się „Croce bianca“, hotel Cortina, „Posta Stella d'oro“ i t. d., po prawej i lewej ręce „Via principale“. W miejscu jest sąd powiatowy i starostwo. Miejscowość całkiem włoska, po hotelach mówią po niemiecku i po francusku. Ceny w hotelach mierne, pensja (pomieszkanie, śniadanie, objad i kolacja) po 3 złr. 50 ct. Kuchnia wcale dobra.

Stanąłem w „Croce bianca“. Hotel przedstawia istną kolonję międzynarodową. Słychać rozmaite języki: włoski, francuski, angielski, niemiecki, węgierski a nawet hiszpański. Tylko dźwięku żadnej słowiańskiej gwary niesłychać w uroczym tym zakątku alpejskim. Żydów jest tu sporo. Przy kolacji miałem przyjemność siedzenia między żydowskim bankierem z Trjestu i żydowskim fabrykantem cukru z Morawii a naprzeciw mnie sedżał sobie ganc marmorajn giełdziarz jakiś wiedeński z swoją Ruchlą, opasłą jak — kopiec siana. Po kolacji zawiązał jeden z moich sąsiadów żydowskich rozmowę ze mną. Pierwszą rzeczą z jego strony było „straszne“ potępienie wiedeńskiego antisemityzmu jako „reakcji“, „barbarzyństwa“ i t. d. wedle znanego leksykonu semickiego.

Nazajutrz po śniadaniu znowu obsiedli mnie ze wszystkich stron Hebrajczycy. Byłem na odjezdnem już, więc podano mi „księgę obcych“, gdzie na uwiecznienie swojego pobytu w Cortinie, każdy z przybyłych gości, zapisuje swoje nazwisko. Myślę sobie: poczekajcie żydkowie, zrobię wam miłą niespodziankę i nie namyślając się biorę pióro do ręki i kreślę w księdze dużemi literami:

„Dr Carl Lueger, erster Vicebürgemeister, Wien“.

Kiedym pisał, żydkowie zerkali wciąż ciekawie, by odczytać moje nazwisko. Raptem jeden z nich zbladł i zaczął się trząść — dlaczego, Bóg to raczy wiedzieć. Prawdopodobnie udało się mu odczytać straszne nazwisko, zapisane przezemnie w księdze.

Poszedłem jeszcze, nim woźnica konie zaprzągł, na chwilę do sklepu a kiedym wrócił, zastałem ogromny rejwach w hotelu, szeptania pomiędzy gośćmi i zdziwienie ciekawości na ich twarzach. Jeden z nich, kiedym wsiadał do powozu, wrzasnął: „hoch Lueger!“ na co dwóch żydów krzyknęł: „hoch, aber am Galgen!“. Woźnica zaciął konie i wybawił mnie z położenia, zaczynającego być niemiłem, w którem się przez żart znalazłem.

Powrót odbył się inną drogą przez „Tri croce“ i brzegiem jeziora „Missurina“. Droga jeszcze bardziej urocza. W południe byłem już w Tobluch.

# HELENA MORTON.

NOWELA.

**przez Pawła Heyse'go.**

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

— Więc pan nawet tam zimujesz?...

— Mam piec, książki, wspomnienia. Ludzie z austerji zaopatrują moje małe potrzeby!... Cóż potrzeba więcej?...

— A ludzi!...

— Nie, nienawidzę ich, ale też i nie pragnę. Moi krewni, ponieważ jeszcze za życia mego po mnie odziedziczyli, więcej o mnie nie pytają; gdy panująca cisza zaczyna mi się przykrzyć, idę wtedy do starego oberżysty, i pół godziny rozmawiamy ze sobą.

— No, a w razie jakiego wypadku?... Jesteś pan tu pozbawiony przecie wszelkiej pomocy?

— Już zaradziłem temu, rzekł z dziwnym uśmiechem, to co mam najdroższego, przejdzie w bezpieczne miejsce. To co mi Bóg przeznacza, nastąpić może jak błyskawica, może raptownie, jak nieprzewidziany grom w skroń uderzyć.

Ostatnie słowa były dla mnie niejasne, nie śmiałem atoli pytać o wytłómaczenie, i ostrożnie przez resztę drogi sprowadziłem starego. Tymczasem słońce skryło się za wzgórek, i rozległy dwór, do któregośmy dochodzili, był już w głębokim cieniu, gdy promienie słońca jeszcze igrały na łące.

Przybyliśmy wreszcie do bramy dworu. Chciałem go w każdym razie u drzwi pożegnać, opierał się jednak dalej na mem ramieniu, i gdy otworzył mocno furtkę, weszliśmy do ciemnego przedpokoju a ztamtąd na lewo do rzeczywiście zamieszkałego pokoju, słabo przez zamglone szyby oświeconego.

Pośrodku, na stole, stały także dwie świece. Zapalił je, i nie zdejmując płaszcza, tak jak stał rzucił się na krzesło. Nie mógłbym wyobrazić sobie większej niespodzianki, jak to, iż za chwilę będę w tym gmachu. Byłem w Fahrkrug w domu, który napozór zdawał mi się być schronieniem duchów, opuszczonym, i powoli rujnowanym przez czas i żywioły. A jednak otaczało mnie tu wszystko, co może uprzyjemnić życie samotnika.

W kącie stał piękny stary fortepian ze złoconemi nogami; przy ścianie książki w dwóch czarnych szafach ze szklanemi drzwiami, marmurem zdobne; przy oknie staluga malarska i laseczka do oparcia ręki; bluszcz rozpięty na drewnianych pałąkach zakrywał drugie okno, a gdym się przypatrzył szybom, poznałem, iż nie pył je pokrywa, lecz, że są ze szkła mlecznego. Małej liczbie sztychów, wiszących na ścianach zdaleka tylko mogłem się przyglądać, gdyż starzec siedział nieruchomie, a ja go nie śmiałem niepokoić. Wiele książek le-

żało porozrzucanych na stole przykrytym ciężkim dywanem. Kosztowna tkanina zdawała się być bardzo starą, barwy były spłowiałe, tak jak prawie wszystkie sprzęty tego pokoju; przypominała ona czasy już ubiegłe. Wolno się poruszało ciężkie wahadło ściennego zegara, a robak drzewny gryzł białe futrowanie.

Czułem jakiś ucisk i sam nie wiedziałem, czy mam odejść, czy dalej czekać.

Wreszcie, słysząc głęboki oddech staruszka, sądziłem, iż zadrzemał i postanowiłem bardzo ostrożnie go opuścić. Dotknąłem już klamki, gdy on się obejrzał i nic nie mówiąc, wziął świecę i poszedł do mnie. Sam drzwi mi otworzył, poświecił w sieni, a ja zamieniwszy z nim dobranoc i lekkie uściśnienie ręki, znów sam jeden znalazłem się na dworze, słysząc zamykające się drzwi za sobą i tego zagadkowego człowieka, wlokącego się do pokoju.

Gdyby nie słaby blask świec, wśród ciemnej nocy przeciskający się przez matowe szyby, wziąłbym to wszystko za złudzenie własnych zmysłów.

I znowu ta sama cisza w domu zapanowała. Zdala tylko dochodziły mnie dźwięki wesołej muzyki do tańca i przyznaję, iż myśl, że w pobliżu są weseli ludzie, była dla mnie dobrodziejstwem.

Śpiesznie zabrałem się do powrotu, przemknąłem przez bramę dworu i dostałem się na gościniec.

— Helena Morton!... mówiłem sam do siebie, usiłując zebrać w jedną całość rozpierzchłe wspomnienia dziejów przywiązanych do tego imienia.

Lecz daremnie.

Wiedziałem tylko, iż niegdyś w towarzystwie słyszałem mówiących o tej damie i unoszących się nad nią. Ponieważ nikt się nią nie interesował, nie wiele mnie obchodziła. Jedna moja sąsiadka obiecała mi wtenczas, iż później opowie mi o tej nieszczęśliwej piękności. Niestety, musiałem to miasto opuścić wcześniej, niż z razu miałem zamiar.

Córeczka gospodarza spotkała mnie w połowie drogi.

— Dokąd to, dziecię?... spytałem.

— Do starego pana z Fahrkrug, odrzekła dziewczynka. Niosę mu jadło z naszej kuchni, tak jak codzień o południu i wieczorem. Czy znajomy jest panu ten starzec?...

— Niewiele, moje dziecię. Czy się nie lękasz sama iść do samotnego dworu?...

— Tam nikogo nie ma, prócz starego pana. Cóż może mi się tam wydarzyć?...

Prześlizgnęła się koło mnie i zniknęła wśród drzew sosnowych. Ja zaś dociągnąłem do austerji i wszedłem do sali, gdzie obchodzono poświęcenie kościoła. Synowie rolników i młodzi rzemieślnicy z okolic tańczyli tak przytupując, że aż okna dzwoniły; wyższe towarzystwo z poblizkich kąpieli oddawna już było w drodze do powrotu, i altanka została wolną dla par odpoczywających. Zgiełk i niczem nie skrępowana swoboda ożywiły mnie po dziwnym i zamglonym obrazie, który tylko co opuszczałem. Tu, pełne śmiałej wesołości tęgie, młodzieńcze siły; a tam, cicho więdnące życie, opuszczone przez świat, i jakby mgłą zasnute po za nieprzejrzystemi szybami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

**Pawła d'Aigremont.** (107)

(Ciąg dalszy).

— Ho! ho! taka piękna? — przerwała Noretka z dziwnym błyskiem w oczach.

— No, tylko się nie gniewaj!... Wiesz, mała złośnicko, że dla mnie jedna jest tylko doskonała piękność na świecie, tak samo, jak dla jednej tylko kobietki serce moje uderza, bo tylko ona stanowi światło moich oczu.

— Dobrze, dobrze, ale powiedz mi przedewszystkiem, jakie to szczęście spotkało cię od uroczej księżny de Miraflorès?

— Właściwie to książę Monte-Leone stał się aniołem moim, bo zakupuje wszystko, co posiadałem w pracowni, a miałem aż siedmnaście obrazów!... W dodatku księżna żąda, żebym pomalował plafony w jej pałacu!... Noretko ukochana, i pieniądzy zarobię masę i imię moje nabierze rozgłosu!... Stanę się sławnym może!... Za sławą pójdzie bogactwo i będę mógł nareszcie bez żadnej obawy prosić tej, którą kocham, ażeby raczyła zająć miejsce u mego ogniska. Nie zazna tam niedostatku i kłopotów!...

Noretka drżała ze wzruszenia. Nie obchodziło ją nic wobec uczucia Maurycego, który pokazał się, że takim jest, za jakiego go miała, że był zajęty przyszłością i myślą o jej szczęściu.

— Więc ty o mnie myślałeś, gdy cię to wszystko spotkało — rzekła głosem zmienionym — o mnie tylko, Maurycy?...

— A to pytanie!... Od chwili gdy cię pierwszy raz ujrzałem, odgadłaś chyba uczucie, jakie żywiłem dla ciebie w sercu mojem. Dziś nakoniec wolno mi wypowiedzieć, że cię kocham duszą całą!... Tak, najdroższa moja, dom nasz skromnym będzie, to pewno; ale będzie w nim tyle miłości dla ciebie; mój ojciec, który dużo przecierpiał, tak pragnie nazwać cię córką, że błagam cię, zajmij miejsce, które matka moja, umierając, pustem pozostawiła. Czy pozwolisz mi, Noretko, oznajmić to matce twojej i powiedzieć jej jednocześnie, iż będę dla niej takim synem, jak ty córką jesteś?...

— Ależ niczego więcej nie pragnę — zawołała dziewczyna. — Chodźmy zaraz!...

Wstali. Maurycy pobladł trochę, jej zaś ciemne oczy szczęściem połyskiwały. Naraz czarne źrenice Noretki mgłą zaszły i usiadła napowrót.

— Posłuchaj — powiedziała. — Jest jedna rzecz, o której nigdy w domu nie mówią, lecz ja ją odgaduję.

— Co takiego?...

— Otacza mnie oto tajemnica jakaś. Mama jest istotą najczystszą i najlepszą pod słońcem, ale jeżeli tajemnica dotycze mego urodzenia i jeżeli nie zgodzisz się naprzód wziąć mnie taką, jaką jestem, wolę umrzeć raczej po stracie twojej miłości, niż być przyczyną łez mamy...

Maurycy, do głębi wzruszony, odpowiedział:

— Kocham cię taką, jaką jesteś, Noretko, a zresztą matka takiej, jak ty, córki, musi być zacną i uczciwą... Choć nie jestem jeszcze bardzo stary, wiem jednak, iż bywa nieraz, że życie okrutne czyni powikłania i, że zanim wyda się sąd na kogo, potrzeba wpierw zbadać wiele rzeczy... zrozumieć wszystkie okoliczności... Sądzę, że twoja matka zaufa mojemu ojcu i mnie, więc mogę ci zaręczyć, że nigdy z mego powodu cierpieć nie będzie.

Wzruszona więcej, niżby okazać chciała, Noretka odrzekła:

— Nie znam nazwiska mojego ojca, ani nawet matki... Zdaje mi się, że musi zachodzić nieformalność jakaś w mojem urodzeniu... Nie zgłębiałam tego nigdy, żeby nie martwić mamy, żeby jej nie zmusić do rumienienia się przedemną — dodała zmieszana. — Przyrzeknij mi, Maurycy, że jeżeli prawdą jest, co przeczuwam, zrobisz tak, jak ja, nie będziesz chciał wiedzieć więcej, niż to, co mama sama ci powie.

Ujął obiedwie jej rączki, i zawołał:

— Przysięgam ci to, ukochana!... Cokolwiek się dowiem, zostanę przyjacielem i narzeczonym twoim, a potem mężem pełnym szacunku i uwielbienia!...

— A ojciec?... czy tego samego jest zdania?...

— Ręczę za niego. Wie on, że nie chcę, i nie mogę żyć bez ciebie, a duszę posiada on wzniosłą.

— Nie zapomnę nigdy tych słów twoich, Maurycy — szepnęła Noretka głosem, w którym drżało rozrzewnienie. — A teraz w drogę!... Chodźmy do mamy!...

Wyszli razem. Bastjan, jak zawsze, podążał o kilka kroków za nimi.

— Mamo — odezwała się Noretka, wchodząc do salonu, w którym Eleonora z głową opartą puściła wodze marzeniom — przyprowadzam ci Maurycego Fontenaya, którego kocham, który mnie także kocha i ma ci dużo do powiedzenia!...

Eleonora zbladła i podniosła głowę. Ruchem pełnym godności i dobroci zarazem wskazała krzesło młodemu człowiekowi i rzekła:

— Dość dawno już córka moja zwierzyła mi się z uczuć swoich dla pana. Byłam spokojna co do tego zupełnie, bo wierzę w jej zacność i prawość charakteru. Niech się pan niczego nie obawia, słucham zamiarów pańskich i pragnień.

— Pani — rzekł Maurycy — nie byłem dotąd w możności ofiarowania mego nazwiska młodej panience, nie śmiałem jej prosić, ażeby została moją i stworzyła ze mną rodzinę. Dziś chwila ta już prawie nadeszła. „Prawie" — powtórzył z uśmiechem — bo stał się przewrot pomyślny w położeniu mojem. Pierwszą myślą moją było zwierzyć się z tem, pannie Noretce. Chciała, żebym to pani powtórzył, jestem jej posłuszny.

Młoda kobieta zamyśliła się; na jej czoło wystąpiła głęboka zmarszczka.

— Jesteś pan synem Marcina Fontenay, dawnego pełnomocnika Leona Berthier, wszak prawda? — zapytała.

— Tak, pani — odrzekł Maurycy.

— Wiedziałam o tem, lecz chciałam to także z ust twoich usłyszeć. Czy ojciec zawsze po dawnemu oddany jest pamięci Leona Berthiera?...

Noretka spojrzała na matkę zdziwiona. Nigdy nie słyszała Eleonory, mówiącej z tak głębokiem uczuciem.

— O tak — rzekł Maurycy — ojciec mój ma dlań cześć prawie religijną. Matka moja i Leon Berthier to jedyne namiętności jego życia...

— Zanim odpowiem panu stanowczo — rzekła Eleonora — muszę wpierw widzieć się z Marcinem Fontenay. Sam powtórzy on potem panu, co się o-demnie dowiedział, a jeżeli zgodzisz się pan na niektóre rzeczy, zostaniesz narzeczonym mojej córki.

— Pani — odparł Maurycy — jakiekolwiek będą zwierzenia, nie przestanę kochać Noretki, zwłaszcza gdy piękne oczy pani świadczą o życiu jej zacnem, czystem i takiem, które zaszczyt tylko przynieść może.

Eleonora żywo wyciągnęła rękę do Maurycego.

— Jeżeli ojciec twój tego samego będzie zdania, znajdziesz we mnie najlepszą matkę.

Maurycy wstał, chcąc się pożegnać.

— Nie — rzekła młoda kobieta — zostań z Noretką. Spędzicie razem ten dzień pierwszy, słodki dla takich dusz, jak wasze.

Włożyła czarny koronkowy kapelusik na wspaniałe złote włosy, zarzuciła takąż pelerynę, wsiadła do powozu i w kilka minut była na ulicy Petites-Ecuries.

Marcin Fontenay był w domu. Eleonora weszła, nie uprzedziwszy go o swej wizycie.

— Panie — rzekła, siadając na fotelu — jestem Eleonora, właścicielka pracowni sukien z ulicy Opery, matka panny Noretki, o której syn pański mówił panu zapewne.

Marcin wydawał się bardzo wzruszonym.

— Tak pani, wiem, że Maurycy kocha twą córkę, wiem, że miłość jego będzie wieczną, bo znam charakter tego chłopca.

Jest on teraz u mnie. Przyszedł po raz pierwszy przed chwilą, przyprowadzony przez Noretkę, a opowiedziawszy o swoich zamiarach, oświadczył, że ma upoważnienie pana.

— Prawda święta, proszę pani.

— Zanim mu zrobiłam choćby najmniejszy cień nadziei, postanowiłam panu, który dużo w życiu wycierpiałeś, zwierzyć się najpierw z położenia mojego i Noretki.

W skromnem biurze Marcina Fontenay, gdzie on cały czas swój spędzał, wisiał na ścianie portret Leona Berthier, w bogatych ramach złoconych. Eleonora obróciła się, a nagle go spostrzegłszy, uległa gwałtownemu wzruszeniu.

— Kochasz go pan zawsze? — zapytała, wskazując portret oczami.

Grube łzy zalały twarz Fontenaya.

— Wszystko mu zawdzięczam! — rzekł — kocham go i uwielbiam jak za życia!.. Dlaczego pani pyta o to?...

Eleonora cicho łkając, odpowiedziała:

— Bo to ojciec Noretki!...

Marcin zerwał się z krzesła.

— Ojciec Noretki! — zawołał. — A zatem... ktoż pani jesteś?

Eleonora podniosła głowę.

— Eliza de Terrenoire! — odpowiedziała. — Owej strasznej nocy, podczas której udało się uciec mu z domu obłąkanych, podczas tej nocy, w której przybył do pana, a pan ze szlachetnością niesłychaną oddałeś mu wszystko, coś posiadał, był i u mnie także... Byłam jego narzeczoną... Myślałam, że skonam przy rozstaniu... Miałam lat ośmnaście... Zapomnieliśmy o wszystkiem, oprócz o miłości naszej... Ten, który nigdy nie zaznał rozkoszy, zaprawnej goryczą rozstania, tego uczucia strasznego, po za którem nic już, jak się wydaje, nie pozostaje na świecie, ten niech rzuci na nas kamieniem potępienia!... Niestety!... Od tej strasznej a rozkosznej nocy nie widziałam już Leona, została mi po nim Noretka tylko!...

— A Noretka kocha mojego syna! — zawołał Marcin Fontenay. — Czy córka mojego ukochanego pana zechce zostać żoną Maurycego, matką dzieci jego?... O! pani!... To za wiele szczęścia! To dowód, że jest Bóg w niebie, co nagradza cierpiących!

— Więc przyjmujesz pan moją biedną Noretkę taką, jaką jest, córkę Elizy Terrenoire i ojca niewiadomego.

— Czy ja ją przyjmuję?... Wielki Boże! Błogosławię ci, pani, na klęczkach, że nam ją chcesz oddać i przysięgam, że będzie szczęśliwą, chociaż położenie nasze bardzo jest skromne!

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Część urzędowa.

**Konkursy.** Magistrat m. Stanisławowa rozpisuje następujące konkursy: a] na posadę naczelnika miejskiego biura technicznego w Stanisławowie z płacą roczną 1800 złr. i dodatkiem 600 złr. rocznie z prawem poboru pięciu pięcioleci po 200 złr.; b] na posadę starszego inżyniera miejskiego w Stanisławowie z płacą roczną 1200 złr., dodatkiem aktywalnym 300 złr. rocznie, z prawem poboru dwóch pięcioleci po 100 złr.; c] na posadę miejskiego inspicjenta budownictwa z płacą roczną 800 złr., dodatkiem aktywalnym 150 złr. rocznie, z prawem poboru 2 pięcioleci po 50 złr. Podania o nadanie którejkolwiek z tych posad wnosić należy do 1 września b. r. do stanisławowskiego magistratu.

Pisarz z szybkiem, czytelnem pismem z manipulacją sądową należycie obznajomiony zaraz znajdzie umieszczenie w pow. sądzie w Budzanowie. Wynagrodzenie od 30 do 36 złr. miesięcznie. Podania wnosić należy do 1 sierpnia b. r.

(*Gazeta lwowska* nr. 167).

# KRONIKA.

*Kraków 25 lipca.*

**Kalendarz kościelny.** Dziś, w sobotę św. Jakóba apostoła i Krzysztofa, męczennika., jutro św. Anny Matki Najśw. Marji Panny i Kunegundy, królowej, pojutrze Natalji i Liliosy, panien.

Jutro w kościele Najśw. Marji Panny kazanie o godzinie 10 wypowie ks. J. Krajewski, sumę następnie odprawi ks. Szymon Podczerwiński. O godzinie 9 rano wotywa przed obrazem św. Anny, umieszczonym w ołtarzu św. Mikołaja.

W kościele św. Anny jutro nabożeństwo odpustowe i nabożeństwo bractwa imienia św. Anny.

W kościele św. Mikołaja jutro również odpust bracki św. Anny.

W kościele św. Andrzeja PP. Franciszkanek jutro nabożeństwo uroczyste ku czci św. Kunegundy.

W kościele OO. Dominikanów jutro uroczyste nabożeństwo ku czci św. Magdaleny.

W kościele św. Katarzyny jutro odpust bracki.

**Kalendarz myśliwski.** W miesiącu lipcu wolno polować na: jelenie, kozły [rogacze], oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Na wszelką inną zwierzynę i ptactwo istnieje czas ochrony.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 1, zachód przypada o godzinie 7 minut 31, długość dnia godzin 15 minut 31.

**Stan powietrza.** Dnia 25-go lipca o godzinie 7 rano, barometr 741,5, termometr 18°6, wilg. 94%, zachm. 10 wiatr północno-wschodni.

## Kupujcie tylko u chrześcijan!

**† Ś. p. Józef Rogosz.** W przeciągu dnia wczorajszego rodzina zmarłego, która natychmiast przybyła ze Zbórówka, oraz redakcja *Głosu Narodu* odbierały liczne objawy współczucia, z powodu ciężkiej i bolesnej straty. Wyrażano je bądź to osobiście, bądź listownie, lub telegraficznie. Wieczorem prof. Czesław Pieniążek, wraz z synem zmarłego, Włodzimierzem, wyjechał do Marjenbadu, aby się zająć sprowadzeniem zwłok. Zwłoki nadejdą prawdopodobnie do Krakowa w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Staraniem redakcji *Głosu Narodu* odbędzie się w kościele św. Anny w poniedziałek o godz. 11 z rana. nabożeństwo żałobne za duszę nieodżałowanego kierownika i kolegi. Nabożeństwo żałobne, na które rodzina zmarłego zaprasza przyjaciół i znajomych zmarłego, oraz wszystkich życzliwych mu za życia, odbędzie się w kościele OO. Kapucynów we wtorek o godzinie 9 z rana.

**Mianowania.** Dowiadujemy się, że radca budownictwa w Namiestnictwie galicyjskiem, Jan Matula, długoletni kierownik oddziału technicznego w tutejszem starostwie, ojciec znanego w naszem mieście księgarza, zamianowany został nadradcą budownictwa. Nominacja w tych dniach ukaże się w *Wiener Ztg.*

**Przyjaźń kleparska.** W niedzielę 26 b. m. o 8 mej rano odprawi się w kościele św. Florjana na Kleparzu uroczysta wotywa na intencję dalszego pomyślnego rozwoju tamtejszej nowozałożonej „Przyjaźni". Wotywę odprawi ks. Janicki, gwardjan OO. Reformatów a słowo Boże wygłosi O. Czencz T. J. Spodziewamy się, że wszystkie „Przyjaźnie" dawniej założone, jak najliczniejszy wezmą udział, a nie braknie także i innych ludzi dobrej woli, którym los katolickich robotników leży na sercu.

**Wyszedł** z domu we wtorek nad wieczorem i nie wrócił dotąd chłopczyk pięcioletni, nazwiskiem Tomuś. Ktoby wiedział o nim niech zechce łaskawie podać wiadomość do domu na Zwierzyniec l. 44.

**Ostrzeżenie.** Policja przyaresztowała wczoraj Abrahama Knoblaucha za to, że 25-kopiejkówki wydawał za korony.

**Nagle zmarł** wczoraj w wagonie kolejowym, jadąc z Marjenbadu do Wiednia, ś. p. Jan Loebenstein, właściciel fabryki musztardy düsseldorfskiej na Zwierzyńcu pod Krakowem.

**Humanitarna instytucja** powstała we Lwowie, Grono ludzi dobrej woli pomyślało o tem, aby ubogim kobietom zapewnić pomoc w chorobie i urządziło w tym celu bezpłatną lecznicę.

**Ze Stanisławowa** piszą; Pusto i nudno w Stanisławowie. Komu tylko środki i stosunki pozwoliły, wyjechał, by po prochach stanisławowskich odetchnąć przecie raz pełną piersią i zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Zaroiło się natomiast i zaludniło w Jaremczu, Dorze i Mikuliczynie i dalej jeszcze, het aż po Woronienkę, po Węgierską granicę. Gwarno tam, rojno i wesoło, choć drogo i nie bardzo wygodnie... Ceny pomieszkań takie, że nie powstydziłaby się ich i Krynica (w Jaremczu np. kosztuje pokój 35—40 zł. miesięcznie), życie, zwłaszcza dla tych, co nie prowadzą własnej kuchni, pozbawione często wszelkich niemal wygód, choć okupione drogim groszem. Ale przepyszna natura karpacka wynagradza to wszystko i każe zapomnieć o niewygodach i drobnych przykrościach...

Socjaliści tutejsi rozpoczęli już swe przygotowania do przyszłych wyborów do rady państwa, zgromadzeniem ludowem, na którem przemawiał Kozakiewicz ze Lwowa. Krytykował ostro działalność rządu i parlamentu, choć według jego zdania i nowy parlament nie będzie lepszym, a nowych 75 posłów, to będą tylko „robaki sumienia" dla innych stronnictw.

**W Śniatynie** odbył się we czwartek odpust w miejscowym kościele rzymsko-katolickim i zgromadził tysiące pobożnego ludu z Pokucia i z Bukowiny. Przybyło też przeszło 20 księży wszystkich trzech obrządków katolickich, a to z Czerniowiec, Waszkowiec, Wyżnicy, z Kołomyi, Horodenki i okolic Śniatyna. Sumę celebrował ks. kan. Pawłowski z Kołomyi. Wygłoszono dwa kazania: po polsku (ks. kan. Kasprowicz z Czerniowiec) i po niemiecku (O. Peter T. J. z Czerniowiec). Po nabożeństwie podejmował u siebie zaproszonych gości proboszcz ks. Jan Fischer, przy której to sposobności prezes czerniowieckiej Czytelni polskiej, p. Wł. Sołtyński wręczył mu dyplom na członka honorowego instytucji kresowej, której swego czasu ks. Fischer przewodniczył. W przemówieniu swem podniósł p. Sołtyński niespożyte zasługi ks. Fischera, położone około dobra polskich instytucyj na Bukowinie.

**Z Krosna** donoszą nam znów o niejakim Hirschu, żydzie, który się trudni wyrabianiem koronek, różańców itp. artykułów dewocyjnych. Hirsch ma formalną fabrykę, w której pracuje kilku robotników i chwali się, że ma wśród kramarzy katolickich tak wielki odbyt, iż nie może podołać zapotrzebowaniu. Niesumienni kramarze, kupując od Hirscha, zapewniają, że towar pochodzi wprost z Częstochowy lub Gerewałdu. Wypada zwrócić na to uwagę duchowieństwa, które zapewne wiedząc o tem, skąd te artykuły pochodzą, odmawiać będzie ich poświęcenia. Żydzi krośnieńscy, pisze nam stamtąd jeden z naszych czytelników, panoszą się do tego stopnia, że niewiele brakuje, aby Krosno zamieniło się niebawem w Brody. Świeża właśnie kamienica, będąca dotąd własnością pani Trześniowskiej, przeszła na własność żyda Aarona, mimo, iż chciał ją nabyć chrześcijanin.

**Z Jasielskiego** pomieściliśmy niedawno temu korespondencję, którą mieszkańcy gmin Tarnowca i Szebniów do żywego są dotknięci. Każdy pojmie, że redakcja najmniej jest temu winna i że jedynie może przyrzec, iż na przyszłość nie będzie wierzyła informacjom z tego samego źródła pochodzącym. Ks. proboszcz Jan Puzon z Tarnowca zaszczycił nas listem, który nie pozostawia żadnej wątpliwości, iż nadużyto naszego zaufania. Według zapewnień ks. proboszcza nieprawdą jest, jakoby rzezimieszkostwo w gminach Tarnowcu i Szebniach wybujało do zenitu i jakoby każdy przechodzień i przejezdny musiał się tam mieć na baczności; napady i zgiełkliwe bójki należą do rzadkości w tych okolicach; o napadzie w aleach lipowych Tarnowca nikt nie słyszał. Zamierzona kradzież w kościele zdarzyła się przed dwudziestu laty a sprawcą jej był człowiek obcy, specjalista do okradania kościołów, skazany za to na sześć lat więzienia; zbrodniarza bez pomocy żandarmerji pochwycili sami słudzy kościelni a sprawa ta zresztą należy już do historji. Jeżeli trafiają się w okolicy pijacy i umysły burzliwe, nie świadczy to jeszcze o zepsuciu ogółu mieszkańców tamtejszych; ks. proboszcz Puzon i jednym i drugim nie szczędzi upomnień ojcowskich, które też wywierają pożądany skutek. Zarząd gminy Szebnie stwierdza ze swojej strony, że od samego początku istnienia sądu obwodowego w Jaśle nie była traktowana przed forum tegoż sądu żadna sprawa, mogąca służyć na poparcie złej opinji o Szebniach. Stwierdzili to w odezwie do nas podpisem swoim następujący gospodarze z Szebniów: Jan Twaróg, Piotr Zając, Jan Żółkoś, Jan Śmietana, Jan Wójcik, Wojciech Dubiel i Józef Lubaś. Krzywda się zatem stała Szebnianom, to też ją naprawiamy z całą gotowością. W Szebniach, we wsi liczącej około 200 domów, jak się dowiadujemy od 10 lat a może i dłużej nie ma na lekarstwo ani jednego żyda. Chociaż niektóre domy stoją pustką, chociaż żydzi przepłaciliby każdą lichą nawet stancyjkę, Szebnianie solidarnie uchwalili na Radzie gminnej, aby żyda do wsi pod żadnym warunkiem nie wpuścić. Pod tym względem mogą służyć Szebnianie innym gminom za wzór i przykład naśladowania godny.

**Środek na czkawkę.** Profesor Laborde w Towarzystwie biologicznem w Paryżu podał spostrzeżenie następujące: do profesora Lépine'a w Lyonie zgłosiła się młoda dziewczyna, dotknięta od czterech dni nieustającą czkawką, która powtarzała się do 30 razy na minutę. Objawów histerji nie było. W przypuszczeniu, że czkawka jest w związku z zaburzeniem żołądka, Lépine kazał chorej pokazać język, który z powodu oglądania go przez studentów. pozostał wysunięty około minuty. Podczas tej minuty czkawki nie było. Zwróciwszy uwagę na tę okoliczność, Lépine kazał chorej trzymać język wysunięty przez kilka minut. Gdy chora język wsunęła, czkawka wprawdzie powróciła, ale bardzo słaba i rzadko, a po kilku minutach zupełnie ustała. Dodać trzeba, że przedtem chora próbowała wielu środków bez skutku. Prof. Laborde podał, że Viaud jeszcze w 1894 roku opisał dwa przypadki skutecznego działania wysuniętego języka na czkawkę. Przypadek pierwszy dotyczy samego autora, którego czkawka w ciągu trzech dni pozbawiła snu. Wyciąganie języka w ciągu 50—60 sekund od razu cierpienie usunęło. W przypadku drugim trzy razy Viaud usunął tymże sposobem uporczywą czkawkę.

**Pogrzeb** ś. p. ks. Teodora Rogozińskiego. Po wprowadzeniu zwłok do kościoła katedralnego na Wawelu, w czasie śpiewu wigilji, wotywę żałobną odprawił ks. kan. Centt, równocześnie przy wszystkich ołtarzach w kaplicach odprawiały się liczne msze św. Następnie sumę żałobną odprawił kanonik katedralny ks. Wróbel wobec kapituły, duchowieństwa i licznej publiczności. W czasie nabożeństwa żałobnego chór katedralny pod kierunkiem p. Deca odśpiewał mszę rekwijalną. Mowę pośmiertną wygłosił O. Wacław, kapelan, towarzysz niewoli i kajdan sybirskich. Po nabożeństwie i mowie orszak żałobny, złożony z duchowieństwa wszelkiej hierarchji, z bractwa kościelnego, delegacji bojowników z r. 1863 ze sztandarem i wreszcie licznej inteligencji naszego miasta odprowadził zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

**Z Uniwersytetu.** Pp. Hubert Dika, rodem z Podgórza, Michał Oller ze Stryja, Florjan Łoboda z Wołynia, Antoni Benda z Chrzanowa, Mieczysław Władysław Andraszewski z Jaworowa i Piotr Sieradzki z Rzochowa, otrzymali 24 b. m. na krakowskim Uniwersytecie stopień drów wszech nauk lekarskich.

**Ze strejku.** Robotnicy stolarscy i meblarscy, prawie wszyscy wrócili do roboty — zostają jeszcze w bezrobociu robotnicy fabryczni, którzy dotąd nie zdołali się porozumieć z właścicielami fabryk. Stolarskich fabryk w naszem mieście mamy tylko dwie, t. j. fabrykę braci Muranyich, w której wyrabiają w znaczniejszej części roboty budowlane i fabrykę p. Karola Otto, odznaczającą się wyrobami artystycznemi. Fabryki te, według słów inspektora przemysłowego p. Nawratila, mają urządzenia najnowsze i najlepsze, tak że stoją na równi z pierwszorzędnemi fabrykami nietylko w Austrji, ale stanąć mogą śmiało obok innych fabryk tego rodzaju w Europie.

Robotnicy murarscy oświadczyli drowi Schlichtingowi, że gotowi są powrócić do zajęć. W celu tym miała się właśnie wczoraj odbyć konferencja. W ostatniej chwili jednak, dla braku uczestników, posiedzenie nie odbyło się; widocznie znowu jaki relegowany student odwiódł ich od zgody.

Robotnicy ciesielscy od początku nie byli zwolennikami strejku, jednakże pociągnięci przez murarzy, chcąc nie chcąc musieli porzucić pracę z obawy przed terroryzmem i groźbami prowodyrów „równości i wolności".

**W sprawie strejków.** Jeden z robotników przyniósł nam wczoraj artykulik w sprawie strejków, z prośbą, aby go drukiem ogłosić. Życzeniu czynimy zadość i list umieszczamy *in extenso* poniżej:

„Tak jest! Już drugi tydzień mija jak strejk trzeci z rzędu tego roku, ta niemoralna i bezcelowa walka między majstrami a czeladzią rozpoczęła się w naszem mieście i zabiera tak drogi czas zarobku i pracy, pozostawiając natomiast rozgoryczenie, rozdrażnienie wzajemne. Tysiące rodzin bez zarobku i chleba, a w przyszłości nędza i głód! Ja i bardzo bardzo wielu moich towarzyszów stojąc biernie z początku po stronie strejku, przeklinam dzisiaj jego sprawców. Jak długo tego będzie? To nie wszyscy, nie; to tylko garstka krzykaczy, samozwańczy komitet, garstka przewróconych głów, którzy sami zasilani żydowskiemi pieniędzmi z zagranicy sieją między nas zarazę i niepokój. My chcemy pracować, jak dotychczas, tylko dajcie tej pracy dużo!

Ja już drugi tydzień nic nie zarobiłem, nie wiele co jadłem, a z jakiem czołem przyjdę w sobotę do żony i dzieci, które wypłaty jak zbawienia wyczekują?!

Niechaj ustawa stanie w obronie obywatela, który chce pracować, ma pracę, a pracować mu inni nie dadzą, nie pytając się z czego ma żyć! Niechaj mi wolno będzie chociażby i 50 ct. zarobić dziennie jeśli jest to moją dobrowolną umową, jeżeli te 50 ct. stanowią kwotę, która zaspokoić może ból głodu, szarpiący moje wnętrzności. I nietylko my Krakowianie, ale wszystkie wsie okoliczne wyczekują zakończenia tego przeklętego strejku, jak zbawienia. Po Mogilanach, Krzeszowicach, Chrzanowie pełno jest murarzy i wyrobników, którzy zmuszeni opuścić budowy w Krakowie, nie mają co do ust włożyć! Wszelkie usiłowania daremne; bandy podburzonych robotników na drogach po za miastem, do dnia, wyczekują i groźbami zabicia, a nawet przemocą zawracać im się każą. Gdzież więc jest władza wykonawcza? gdzie służba bezpieczeństwa, jeżeli byle garstka wichrzycieli z kijami i kamieniami może stać się postrachem i klęską drugich? Niechaj wichrzycieli zamką, przy każdej budowie postawią tyle straży, ile potrzeba, byle tylko ci, co chcą robić i zarobić dla siebie, żony i dzieci, mieli należne im bezpieczeństwo, tak na samej budowie, jak i na drodze do domu. Nie! dosyć już tego panowie przywódcy i prześwietny Komitecie strejkujący „dla was to jest igraszką — albo karjerą — nam idzie o życie!" Wracajmy kupą do pracy, do zarobku, bo szkoda — szkoda tego drogiego czasu! Strejkami nic nie wskóramy, ale wstrzemięźliwością i pracą — pracą i jeszcze raz tylko pracą!"

**Chór rzemieślniczy** uda się w niedzielę dnia 26 bm. na wycieczkę w okolicę Krzeszowic, a mianowicie przed południem do klasztoru w Czerny, gdzie o godzinie 10 podczas Sumy odśpiewa czterogłosową mszę, oraz „Adorate" i „Ave Maria" pod kierunkiem swego kierownika p. Józefa Sierosławskiego — po południu zaś uda się do zamku Tenczyńskiego.

**Statystyka Krakowa** 28 tygodnia br. wykazuje średnią cyfrę ludności 80.310, w tem wojska 5471. Małżeństw zawarto w tym czasie 11, z tych 8 chrześcijańskich, 3 żydowskich. Urodzeń zanotowano 67 (chrześcijan 49, żydów 18). Skonów przypadło w tym czasie 54, z których zmarło w szpitalu osób 32. Obcych zmarło w Krakowie w tym czasie osób 24.

**Wiadomości kościelne.** Archidyecezja lwowska obrz. łac.: Kanoniczną instytucję na probostwo lubaczowskie otrzymał ks. Wincenty Kinal, proboszcz dotychczasowy horożaniecki — jurysdykcję otrzymał O. Cypryan Jurkiewicz, Bernardyn.

**Z armji.** Cesarz pozwolił przyjąć i nosić następujące zagraniczne ordery, medale i honorowe odznaki: komendantowi 15 p. p., pułkownikowi Karolowi Rezniczek wielki krzyż oficerski Wielkoksiążęcego Luksemburskiego orderu korony dębowej; pułkownikowi 15 p. p. Ferdynandowi Milaczek krzyż komandorski Wielkoksiążęcego Luksemburskiego orderu korony dębowej; podpułkownikom 15 p. p. Teodorowi Hornikowi, Piotrowi Blazicowi i Rudolfowi Wottawa (w stanie spoczynku) krzyże komandorskie Wielkoks. Luksemburskiego orderu korony dębowej; majorom 15 p. p. Władysławowi Jedynakiewiczowi, Hugonowi Blitzbergen Donner i Florentynowi Uherek'owi krzyże oficerskie Wks. Luksemburskiego orderu korony dębowej; kapitanom 15 p. p. Maksymiljanowi Schaffowi, Eugeniuszowi Schimakowi, Andrzejowi Jemiric'owi, Ferdynandowi Vogtowi, Ferdynandowi Küttnerowi oraz nadporucznikowi 15 p. p. Emanuelowi Pitha, krzyże kawalerskie Wielkoks. Luksemburskiego orderu korony dębowej; nadporucznikom 15 puł. piechoty: Karolowi Kleinbergowi, Juljanowi Laurosiewiczowi, Edwardowi Slavikowi i Ludwikowi Mayerowi, a nadto podporucznikom 15 pułku piechoty; Oktawowi Pierożyńskiemu, Stanisławowi Mroczkowskiemu, Kamilowi Sobotka i Józrfowi Czechowi krzyże 4 klasy z mieczami wojskowego i cywilnego orderu zasługi Ado'ta Nassauskiego.

Sierżantom 15 pp. Józefowi Spitzerowi, Janowi Steinowi i Stefanowi Debczyńskiemu; podoficerom rachunkowym I. kl. 15 pp.: Karolowi Weinbergerowi, Włodzimierzowi Brylińskiemu, Izydorowi Petersilowi, Nathanowi Schor, wreszcie doboszowi pułkowemu 15 pp. Leonardowi Schneiderowi srebrne medale Wks. Luksemburskiego orderu korony dębowej; podoficerom 15 pp.; Grzegorzowi Zawa'zie, Hipolitowi Kurzyńskiemu, Mojżeszowi Pfeiffnerowi i Wasylowi Antoniszynowi, a nadto kapralom 15 pp.: Mordkowi Birnbaumowi, Mikołajowi Hryńkowi, Wasylowi Storoszczukowi i Józefowi Piliszekowi bronzowe medale Wks. Luksemburskiego orderu korony dębowej.

**Państwowa szkoła przemysłowa**, istniejąca we Lwowie od lat czterech pod dyrekcją p. Z. Gorgolewskiego, a licząca w gronie nauczycielskim 32 osób, kształciła w roku szkolnym 1895/6 173 uczniów tj. blisko 78% zapisanych z początkiem roku szkolnego, w murarstwie, ciesielstwie, kamieniarstwie, stolarstwie, ślusarstwie, w najrozmaitszych gałęziach przemysłu artystycznego, w hafciarstwie i w koronkarstwie. Ukończyli szkołę: 2 cieśle, kamieniarz, 6 murarzy, 2 rzeźbiarze, 5 snycerzy, 2 tokarze, 6 ślusarzy, hafciarka i 2 koronkarki. Na majstrów murarskich zdali egzaminy w namiestnictwie pp. Antoni Nestrowski, Jan Nowotarski, Jakób Sroczyński, Wacław Wiktor, na majstra ciesielskiego zaś p. Zenon Remi.

**W sprawie Morskiego Oka** bawi w Nowym Targu mieszana komisja austro-węgierska, która na podstawie map katastralnych ma przeprowadzić dokładną granicę między Galicją a Węgrami.

**Wiec włościański** w Żurawicy nie odbył się z powodu zakazu starostwa w Przemyślu.

**Nieszczęśliwy wypadek.** Olej skalny odkryto w Starejwsi koło Brzozowa. Dnia 8 b. m. w jednym z szybów nastąpił tak silny wybuch ropy, że spłynęła po okolicznych gruntach. Kobieta tamtejsza Maślka naczerpała pełny dzbanek surowca i nie zatkawszy go, postawiła w domu pod ławką. Gdy wieczorem zaświeciła lampę, powietrze napełnione gazem z ropy zapaliło się jasnym płomieniem. Gospodyni spaliła się na węgiel, a czworo dzieci silnie zostało poparzonych.

**Z Sambora** piszą: W połowie b. m. dokonano we wsi Bitkowicach strasznej zbrodni, jak już wam donosiłem. Do beczki z wodą, ustawionej w sieniach domostwa kowala Klinga, rzucił nieznany sprawca jakąś truciznę, celem zgładzenia rodziny kowala. Komisja sądowa znalazła całą rodzinę w zapasach ze śmiercią a i dziś jeszcze stan ofiar zamachu jest groźny. Kling starał się o założenie „Kółka rolniczego“ w tej wsi, a że żydzi — jak zwykle — sprzeciwiali się temu, domyślać się można, że to ich sprawka. Śledztwo prowadzi adjunkt p. Latoszyński. — Przeciw zarządzeniu starosty p. Kieszkowskiego, w sprawie przeniesienia targowicy z rynku na miejsce więcej od miasta oddalone, postanowiła Rada miejska wnieść rekurs do Namiestnictwa. Widocznie woń targowa mile łechce noski pp. radnych! — W okolicy Sambora panuje zaraza wąglikowa, po wsiach pada wiele bydła np. w Kornalowicach. Możeby starostwo zarządziło odpowiednie środki zaradcze? — Dnia 19 b. m. zmarł w naszem mieście p. Antoni Lubicz Pajączkowski, c. k. kapitan-emeryt. Pogrzeb odbył się dnia 21 b. m., z należnemi honorami, przy licznym udziale publiczności. — U nas nieznośne gorąco.

**Banda morderców.** Od dwóch prawie miesięcy toczy się przed sądem przysięgłych w Zagrzebiu rozprawa przeciw dwudziestu dwom oskarżonym o popełnienie trzynastu morderstw. W sobotę wniósł prokurator karę śmierci przez powieszenie dla szesnastu oskarżonych, między tymi dla dwóch kobiet, mianowicie częścią za morderstwo, połączone z rabunkiem, częścią za mężo-, ojco- i bratobójstwo. Obrońcy przemawiali tylko za przyznaniem łagodzących okoliczności. Ogłoszenie wyroku nastąpi dnia 31 lipca.

**Poznaniowi** ubył znowu jeden z wybitnych obywateli polskich. Wczoraj bowiem wieczorem umarł nagle rażony paraliżem śp. Bolesław Leitgeber, znany kupiec poznański, w majętności swej Czerlejnku pod Kostrzynem. Zdrów na ciele i umyśle wyszedł wczoraj z bratem swoim, księgarzem tutejszym, p. Jarosławem Leitgebrem na przechadzkę i padł na drodze. Gdy p. Jarosław Leitgeber schylił się do niego, znalazł swego brata bez duszy. Smierć ś. p. Bolesława Leitgebra wywarła w Poznaniu wielkie wrażenie i wywołała żal powszechny. Nieboszczyk bowiem dzielnie i wysoko trzymał sztandar kupiectwa polskiego w Poznaniu. Objąwszy po ojcu, śp. Józefie Leitgeberze, znany skład na rogu Wielkich Garbar i Wodnej ulicy, podniósł go pracą wytrwałą a inteligentną do bardzo wielkich rozmiarów, przez co zdobył dla swej firmy zasłużony rozgłos w całem Księstwie. W rozwoju kupiectwa polskiego w Wielkopolsce w ostatnich kilkudziesięciu latach udział ś. p. Bolesława Leitgebra jest bardzo znaczny. Wielu kupców polskich młodszej generacji zawdzięcza jemu fachowe wykształcenie i pomoc materjalną. Rodzice chętnie oddawali synów swoich w naukę do niego, bo wiedzieli, że pod jego okiem wykształcą się na dobrych i zdolnych kupców. Wielu młodym kupcom ułatwiał osiedlanie się przez udzielanie taniego kredytu.

Ale i w życiu publicznem brał zmarły nader żywy udział. Widzieliśmy go zawsze czynnego przy wszystkich obywatelskich pracach i jezeli się w Poznaniu podejmowała jaka poważniejsza akcja, powoływano zawsze do niej ś. p. Bolesława Leitgebera. Zmarły opiekował się gorliwie szkołą wieczorną Towarzystwa młodzieży kupieckiej, był długie lata prezesem starej „Korporacji kupców chrześcijańskich“, która w ostatnim czasie zamieniła się na „Towarzystwo kupieckie w Poznaniu“, był wiele lat rzecznikiem ludności polskiej w Poznaniu jako radny miasta i obowiązki radnego spełniał bardzo sumiennie, był członkiem poznańskiej Izby handlowej i przez wiele lat delegatem wyborców miasta Poznania na walne zebranie centralnego komitetu wyborczego na W. Ks. Poznańskie.

**Dywan podróżny** Feliksa Faure'a nareszcie został wykończony. Historja arcydzieła tego, wykończonego w fabryce gobelinów w Paryżu, dosyć osobliwa. Cztery lata temu dywan został zamówiony przez Carnot'a, z wyłącznym celem towarzyszenia prezydentowi w podróżach objazdowych. Carnot odznaczał się bowiem niezwykłą nadczułością na wszelkiego rodzaju przeciągi. Dywan więc olbrzymich rozmiarów miał służyć ku utworzeniu tła, czyli raczej tylnej ściany, przed którą prezydent miał zająć stanowisko przy odnośnych przyjęciach, uroczystościach i t. p. Miast baldachimu tronowego, była to więc poniekąd ściana tronowa dla prezydenta. Feliks Faure zaś nie chce i słyszeć o żadnych kobiercach podróżnych, Prawdopodobnie więc wspaniały gobelin ozdobi ścianę jednego z wielkich salonów przyjęć. Dywan, wykończony podług szkicu Józefa Blanc'a, pokazuje na pierwszym planie lwa, alegorja siły ludowej, trzymanego na wodzy na kwiecistych cuglach przez grupę ślicznych amorków. W górze widnieje błękitna tarcza rzeczypospolitej z literami „R. F.“. Tło tworzą wiązanki trójkolorowych chorągwi, po nad któremi wznosi się kogut gallijski, broniący się skrzydłami dziecięciu, usiłującemu go schwycić. Czteroletnia robota gobelina kosztowała 60.000 franków.

**Wyścig pieszych.** Z Paryża piszą: Podczas niedawno wskrzeszonych gier olimpijskich w Grecji, powtórzono też sławny bieg Maratoński; chciano się przekonać, czy ktoś ze współczesnych dorówna owemu żołnierzowi Milcjadesa, co tak szybko zawiadomił Ateńczyków o zwycięstwie nad Persami — i padł martwy na agorze! Pasterz Loys, Grek, przebył 40 kilometrów, przestrzeń od Maratonu do Aten, w 2 godziny 55 min. Wyścig ten wczoraj powtórzono — i przewyższono — pod Paryżem. *Petit Journal* zorganizował wyścig piechurów od Paryża do Confians przez Wersal, czyli na przestrzeni również 40 kilometrów. Nagroda wynosiła 2000 franków dla pierwszego, 500 fr. dla drugiego, pod warunkiem, że nie będą szli dłużej nad 3 godziny. Stanęło do biegu 181 rywali. Dziesięciu przebiegło przestrzeń w mniej, niż 3 godziny. Pierwszy, Anglik Hurst, biegł 2 godziny 31 minut; drugi, Francuz Bassé, 2 godziny 34 minuty! Przebiegłszy, stracili chwilowo przytomność, lecz rozcierania i wino rychło ją im przywróciły i są zdrowi.

Dorównywamy więc starożytnym Grekom!

**Katastrofa na Dnieprze.** W nocy 18 b. m. na rzece Dnieprze w pobliżu Kijowa nastąpiło starcie parowca „Swobodnyj“ ze statkiem przewozowym „Kurjer“. Oba statki odbijały z przeciwnych brzegów, i „Kurjer“ na próżno oczekując na sygnał „Swobodnego“, na usilne żądania 48 podróżnych, ruszył w drogę. W chwili gdy lawirując między mieliznami „Kurjer“ zbliżał się do latarni sygnałowej, na zakręcie ukazał się „Swobodnyj“ zmierzający całą siłą pary wprost na „Kurjera“. Widząc niechybną katastrofę, publiczność znajdująca się na „Kurjerze“ zaczęła krzyczeć, sternik jednak stracił głowę i za chwilę oba statki wpadły na siebie, przyczem nos „Swobodnego“ wbił się z przerażającym trzaskiem w bok „Kurjera“. Podróżni będący w klasie 1, choć zamoczeni, zdołali łatwo dostać się na „Swobodnego“, z 2-giej zaś byli w takiej odległości, że przejść nie mogli, środków ratunkowych na statku nie okazało się, a tymczasem statek tonął. Jedni przez dach „Kurjera“ dostawali się do tego miejsca, skąd podróżni z klasy 1 dostali się na „Swobodnego“, inni w rozpaczy skakali do wody. Wreszcie zjawiły się łódki ratunkowe, które szamoczących się w nurtach rzeki wydostały. Statek „Kurjer“ poszedł na dno, ale nazajutrz wydobyto go. Jak pisze *Kijewlanin*, wypadków potłuczeń było sporo, o zaginięciu jednak którego z podróżnych władze nie otrzymały wiadomości.

**Okręt w areszcie.** Z Ostendy donoszą o fakcie następującym: „Angielski parowiec „Prince of Wales“, kursujący stale pomiędzy Ostendą a Tilbury, został zajęty przez komornika belgijskiego na mocy wyroku sądowego, przysądzającego ajentowi okrętowemu, Meny, w Ostendzie sumę 4,200 franków od Stowarzyszenia, do którego parowiec należy. W dniu właściwym kapitan statku, nic sobie z belgijskich pieczęci urzędowych nie robiąc, własnoręcznie zerwał łańcuch, wiążący okręt do wybrzeża i gotował się do odjazdu. Zawiadomiony o tem komornik zjawił się na pokładzie statku z żandarmami. Kapitan i pomocnik jego przyjęli przybyszów z rewolwerami w rękach. Żandarmerja ich rozbroiła, poczem władze portowe wydały rozkaz aresztowania tych dwóch oficerów, okręt zaś pod opieką marynarzy belgijskich odprowadzono w miejsce bezpieczne. Oficerowie angielscy odpowiadać będą przed sądami belgijskiemi za pogróżki, skierowane z bronią w ręku przeciwko urzędnikowi, spełniającemu czynności swojego urzędu“.

**Giovanni Tolu.** W Porto Torres zmarł Giovanni Tolu, jeden z bardziej rozgłośnych włoskich bandytów; zgładził on ze świata niemniej niż 15 karabinierów. Pierwsze morderstwo popełnił w r. 1849 na księdzu, poczem zbiegł w góry. Po wielu zbrodniach ujęto go dopiero w r. 1880, lecz sąd przysięgłych w Frosinone uwolnił go.

**Handel dziećmi.** Władze japońskie wydają od kilku tygodni ubogim rodzicom bardzo liczne pozwolenia na sprzedaż dzieci płci żeńskiej. Sumy osiągnięte z tej sprzedaży, mają służyć na zakup niezbędnych zapasów żywności. Srożąca się obecnie w Japonji klęska głodowa jest tak straszna, że rząd japoński nietylko toleruje, ale wprost zachęca do tego rodzaju transakcyj, tem więcej, iż tegoroczne urodzaje w całej Japonji są bardzo liche, klęska więc trwać będzie przez czas dłuższy. Dziewczęta kupowane są przez zamożnych Japończyków jako drugie żony. Ceny wobec ogólnej podaży są tak nizkie, ze w ostatnich czasach doszły do 8 złr. za „sztukę“, w normalnych zaś warunkach towar taki kosztuje do 400 złr. Kontrakty kupna i sprzedaży zawierane bywają w drodze urzędowej. Każdy kupujący za czynności dziewczęcia w domu, jak n. p. zajmowanie się dziećmi i t. p., zapisuje dziewczęciu należność do osobnej książki i obowiązany jest zwrócić jej swobodę niezwłocznie po dojściu sumy, zapisanej w książce, do wysokości zapłaty za dziewczynę. Po latach sześciu dziewczyna jest wolną, choćby suma, zapisana do książki, nie wyrównywała zapłacie.

**Kościół katolicki** w Londynie. Sprawa kościoła polskiego nad Tamizą, nie przestaje zajmować żywo ks. kardynała Vaughana, dzięki niestrudzonym zabiegom i ciągłej pracy rodaczki naszej, p. Zofji Pace. Ona to zwróciła uwagę na położenie kilku tysięcy ubogich rzemieślników i wyrobników, ich żon i dzieci, którzy nie mieli ani księdza swojego w olbrzymiej stolicy angielskiej, ani choćby najskromniejszej kapliczki. Dziś, po smutnych doświadczeniach i bolesnych zawodach z osobami, o których najlepiej przemilczeć... położenie jest następujące: ponieważ do tej pory nie posiada kolonja własnego kościółka, ani żadnych zasobów, któreby pozwoliły urządzić kapelanję na warunkach trwałych, przybywa do Londynu z Francji ksiądz pewien od czasu do czasu i stara się obsłużyć duchowne potrzeby rodaków. Nie ulega wątpliwości, że gdyby można nabyć domostwo jakieś przyzwoite i dość obszerne, aby w niem urządzić i kościołek i mieszkanko dla księdza, znalazłby się łatwo kapłan, któryby objął zaszczytne obowiązki, a już na osobiste jego utrzymanie łożyliby z chęcią sami parafjanie. Kardynał Vaughan zezwolił na zbieranie składek, na urządzenie i ustalenie kościoła katolickiego w Londynie wschodnim i to pozwolenie dał specjalnie i wyłącznie pani Pace, oraz skarbnikom funduszu: p. Henrykowi Pace, mężowi naszej

rodaczki i wpływowemu adwokatowi tutaj i hr. Ludwikowi Łubieńskiemu z Rotherwas, w hrabstwie Hereford. Stosownie do ścisłych rozkazów kardynała, skarbnicy składają każdą otrzymaną, choćby najmniejszą daninę w Banku i tam pieniądze zostawiają nienaruszone, dopóki się nie zbierze fundusz, dostateczny do rozpoczęcia zakupna i urządzenia lokalu. Lecz mimo najgorliwszych zachodów skarbników i pani Pace, fundusz, wynoszący dotąd zaledwie kilkaset reńskich, nie wzrasta. Angielscy protestanci są najzupełniej obojętni na to „cudzoziemskie przedsięwzięcie“. Katolicy majętni, nieliczni, mają potrzeb własnych bez liku.

**Pierwszy dziennik urzędowy** chińskiego ministerstwa spraw zagranicznych zaczął świeżo wychodzić w Pekinie, p. t. *Klau-Schu-Thu-Chu-Pao.* Pierwsze nadesłane do Europy numery tego pisma zawierają depesze telegraficzne biura Reutera i przekłady artykułów z gazet angielskich, francuskich, niemieckich, rosyjskich i amerykańskich. Redakcja zapowiada, iż w najbliższych numerach ogłosi zatwierdzone przez cesarza chińskiego reformy w dziedzinie oświaty ludowej i sądownictwa.

**Zaćmienie słońca**. Jak wiadomo, w dniu 9 sierpnia r. b. przypada całkowite zaćmienie słońca, widziane w Laponji, na Nowej Ziemi, przy ujściu rzeki Obi i Jenisieju, w Wilujsku, Alekmińsku i na Amurze, na południe od Chabarowska. Zaćmienie na Nowej Ziemi trwać będzie zaledwie 2 minuty: pomiędzy Alekmińskim i Amurem 2 minuty 45 sekund i we wsi Orłowskoje nad Amurem 2 minuty i 43 sekund. W celu prowadzenia obserwacji, rosyjskie Towarzystwo geograficzne, wydelegowało członków swoich: do ujścia Obi, do wsi Orłowskoje, do Alekmińska, na przylądek Kekmuyj, w Laponji, do ujścia Jenisieju. Oprócz tego na Nową Ziemię udała się ekspedycja naukowa, wydelegowana przez uniwersytet kazański i rosyjską akademję nauk. W Szwecji obserwacje prowadzone będą pod kierunkiem profesorów Glasenopa i Kaulbarsa. Tegoroczne całkowite zaćmienie słońca widziane na terytorjum państwa rosyjskiego, od r. 1850 jest ósmem z rzędu. Od r. 1900 do r. 1950, będzie również dziewięć całkowitych zaćmień słońca, widzianych w państwie rosyjskiem.

---

**Do Tow. Przytulisko** uczestników powstania z r. 1863/4, przystąpiło w ostatnim kwartale trzech członków zwyczajnych i sześciu wspierających. Na rzecz Towarzystwa złożyli tytułem daru: p. W. Piwowarski 3 złr. 60 ct., Tow. Zaliczkowe w Gorlicach 60 złr., p. J. Filipowicz z Dukli 5 złr., p. M. Czerwińska 3 złr. i p. J. Labrowski 5 złr.

---

**Pugilares** z kwotą przeszło 100 złr. znalazł uczań 7 klasy gimnazjalnej F. F. i takowe złożył w tutejszej dyrekcji policji.

---

**Nekrologja**. Aniela z Marszyckich Bocheńska, żona radcy dworu, urodzona w roku 1807, zmarła w Krakowie dnia 24 b. m.

---

## Teatr, Literatura i Sztuka.

* Dzisiejsze drugie przedstawienie „Goplany“ urozmaicone będzie popisem panny Marji Rutkowskiej, tancerki warszawskiej. Koryfejka teatrów warszawskich zaprodukuje dwa numery charakterystycznych tańców.

* I znowu z powodu niepogody odwołano wczoraj w teatrzyku letnim przedstawienie. Jakoś nie wiedzie się tego roku trupie z Parku krakowskiego!

* Czytamy w *Kurjerze poznańskim*: „Ażeby zapobiedz fałszywym wnioskom, które interesowani wyciągnąćby mogli z dotychczasowych dorywczych doniesień o odbywającej się reorganizacji sceny poznańskiej, zamieszczamy następujące szczegóły w tej sprawie: Rada nadzorcza naszego teatru złożyła załatwienie sprawy w ręce komisji, składającej się z pp. Kusztelana i Żychlińskiego. Na ręce tej komisji nadeszły cztery wnioski przedsiębiorców teatralnych i to z Krakowa, Łodzi, Lwowa i Poznania Kalisza. Rozpatrzywszy się w kwalifikacjach kandydatów uwzględniła komisja ostatecznie oferty pp. Rygiera z Krakowa i Janowskiego z Łodzi, poczem przystąpiła do szczegółowych pertraktacyj przedewszystkiem z p. Rygierem. Kandydatowi przedłożone zostały następujące warunki: p Rygier obejmuje całe przedsiębiorstwo na lat 6 na własny rachunek; zapewnia mu się subwencją kilku tysięcy marek ze strony „Pomocy budowlanej“; rok pierwszy jest rokiem próby, każdy z kontrahentów może następnie wnieść o rozwiązanie kontraktu; jeżeli zaś po roku obie strony będą ze siebie zadowolone przejmuje p. R. scenę definitywnie jako własne przedsiębiorstwo, prowadzone na własne ryzyko. P. R. przyjął propozycję, ale oddanie teatru panu R. jest jeszcze zależne od warunków, które dopełnić przyrzekł. O rezultacie ważnych końcowych pertraktacyj z p. Rygierem nie omieszkamy zawiadomić szerszą publiczność interesującą się losami sceny poznańskiej.“

* Pani Felicja Kaszowska z dniem 1-ym czerwc objęła stanowisko primadonny dramatycznej w operze lipskiej i dotychczas wystąpiła tam ośm razy z prawdziwem powodzeniem. Młoda artystka, która w krótkim czasie wywalczyła sobie pierwszorzędne stanowisko na scenie niemieckiej, wystąpiła w ciągu miesiąca czerwca w rolach Brunhildy w trylogji „Wagnera“, „Afrykanki“, Walentyny w „Hugonotach“, Leonory w „Fideljo“, Beethovena, Rezji w „Oberonie“ Webera i Carmeny.

---

**Repertoar teatru miejskiego.** W sobotę 25 bm. „Goplana“, opera w 3 aktach a 5 odsłonach. W niedzielę dnia 26 bm. „Pajace“ i „Cavalleria rusticana“. W poniedziałek dnia 27 b. m. „Goplana“, po raz trzeci. We wtorek dnia 28 b. m. operetka. We środę dnia 28 bm. „Goplana“, opera w 3 aktach a 5 odsłonach Wł. Żeleńskiego i L. Germana, po raz czwarty.

---

## Echa kąpielowe.

*Myślenice d. 22 lipca.*

*(List oryginalny Głosu Narodu).*

Sezon tegoroczny sprowadził bieżącego roku znaczniejszą niż innych lat liczbę osób, które kąpielami w Rabie i świeżem powietrzem ratują swoje nadwątlone zdrowie. Obecnie znajduje się w tutejszej okolicy przeszło 200 rodzin, rozlokowanych nawet o milę drogi od Myślenic. Ruch z tego powodu wzmógł się znacznie, a na jarmarkach, odbywających się co 2 tygodnie, przybiera miasto wygląd Krakowa, gdyż wówczas widać głównie twarze naszych podwawelan. Okolica tutejsza faktycznie zasługuje na to, aby ją zwiedzać, ma bowiem prócz znaczenia klimatycznego tyle pięknych widoków, tyle spacerów, że na dokładne zwiedzenie okolicy dwa miesiące czasu zaledwie wystarczy. Należałoby jednak pomyśleć ze względu na przyjezdnych o większej ilości mieszkań w pobliżu Oklejny, o jakich skromnych łazienkach na Rabie, jeżeli już nie dla mężczyzn, to chociażby dla dam — i o pomnożeniu dni targowych, gdyż letnicy nie posiadając spiżarni, nie mogą się zaopatrywać w prowiant dwutygodniowy, stół ich więc z tego powodu nieraz pomimo zapasów gotówki na doborowych potrawach bardzo szwankuje. — Komunikacja dotąd dość kosztowna z Krakowem, dzięki Dyrekcji poczt, została od wczoraj znacznie ułatwioną, zaprowadzono bowiem pocztę osobową do Kalwarji za skromną opłatą 60 ct. od osoby. Poczta ta wychodzi stąd po południu i przybywa na dworzec kalwaryjski, przed pociągiem jadącym do Krakowa. Nadto wprowadzono ulepszenia z pocztą listową, tak, że obecnie 5 razy dziennie otrzymujemy tu korespondencje z różnych stron kraju. Co do gazet, to z krakowskich największem powodzeniem cieszy się *Głos Narodu*, liczy bowiem 36 abonentów, *Czasu* przychodzi tylko 3 egzemplarze, (w Myślenicach prenumeruje go 1 osoba, dwa egz. przychodzą dla letników), *N. Reforma* ma także tylko trzech prenumeratorów, lwowskie pisma są tu białemi krukami.

Na porządku dziennym mamy obecnie sprawę propinacji miejscowej. Jak dotąd jest ona w ręku katolika, lecz żydzi taką tam konkurencję wytworzyli lokując się z propinacją gminy „Dolna wieś“ tuż na samej rogatce miejskiej, wreszcie przemycając spirytus po tańszych cenach do miasta, że biedak nietylko poniósł stratę materjalną, ale nadto popadł ze zmartwienia w ciężką chorobę, z której lekarze wątpią, czy się podźwignie. Licytacja na propinację ma się odbyć jutro, lecz słaba jest nadzieja czy się powtórnie katolik utrzyma, żydzi bowiem oddawna wszystkie swe siły skupiają, aby ten geszeft nie dostał się przypadkiem w ręce chrześcijańskie. Sprawa ta nie stałaby tak smutnie, gdyby pewna umitrowana osobistość nie wydzierżawiła swej propinacji sąsiadującej z miastem, żydowi. Niestety, pomimo nawoływań, sami popełniamy błędy, które się później na nas mszczą strasznie.

Tutejszy „Sokół“ przygotowuje się do uroczystości poświęcenia nowego sztandaru z niezwykłą energją, spodziewa się bowiem licznych deputacyi gniazd sokolich, na których cześć mają się tu odbyć zbiorowe ćwiczenia gimnastyczne, wycieczka na Oklejnę, wreszcie wspaniała wieczornica. Uroczystość ta ze względu na odpowiednie przygotowania odbędzie się dopiero 16 sierpnia. Zapowiedzianą w tych dniach zabawę „młodzieży rzemieślniczej“ na dochód pogorzelców Rudnika musiano odroczyć, gdyż na tombolę połączoną wraz z zabawą, komitet nie miał pozwolenia z Wiednia. Mój Boże! kiedy też nadejdzie czas że loterje fantowe na cele dobroczynne uzyskają słuszne prawo obywatelstwa, a natomiast loterja liczbowa skasowaną zostanie? *W. S.*

---

## HUMOR.

— Portret pana bankiera będzie niebawem gotów.
— Wirzuć go pan i zrób inny. Zostałem dżysz baronem.

---

— Pan jesteś dziś trzynastym już wierzycielem u mnie. To zły znak!
— Aj waj! Pewnie znów nic nie dostanę!
— Zgadłeś pan, ale pociesz się, tamci dwunastu też nic nie dostali.

---

— Czy słyszałeś o czemś podobnem! Autor Iks tak się rozkochał w bohaterce ostatniej swej powieści, iż ddebrał sobie życie dlatego, że się z nią ożenił — bohater!

---

## OSTATNIA POCZTA.

= Na wczorajszem posiedzeniu jeneralnem banku austro-węgierskiego podano do wiadomości, że oba rządy w identycznych notach oświadczyły, iż propozycje w formie, podanej przez bank, są niemożliwe do przyjęcia. Noty powołują się jednak na to, że wskutek ostatnich konferencyj gubernatora banku z oboma ministrami skarbu, nastąpiło zasadnicze zbliżenie. Odbędzie się przeto w najbliższym czasie posiedzenie komisji, wybranej dla prowadzenia rokowań z rządem. Komisja ta zmodyfikuje pierwotne projekty w sposób, odpowiadający życzeniom rządów.

= *N. Fr. Presse* donosi: Węgierska deputacja kwotowa zawiadomiła w drodze urzędowej austrjacką deputację o owej uchwale, która postanawia trwanie przy pierwotnem stanowisku, określonem w pierwszem renuncjum. Uzasadnienie tej uchwały, czyli drugie renuncjum zostanie dopiero w jesieni ułożone i podane do wiadomości.

= *Reichsanzeiger* ogłasza rozporządzenie pruskiego ministra wojny, zakazujące podoficerom i żołnierzom wszelkiego udziału w stowarzyszeniach, zgromadzeniach i uroczystościach, bez otrzymania poprzednio służbowego pozwolenia. Rozporządzenie zakazuje dalej czynnego objawiania zasad rewolucyjnych i socjalno-demokratycznych oraz rozszerzania tego rodzaju pism. Nadto wszyscy członkowie armji w służbie czynnej mają rozkaz natychmiast, gdy to dojdzie do ich wiadomości, donieść, że w koszarach znajdują się rewolucyjne lub socjalno-demokratyczne pisma.

---

= Poseł serbski czynił starania u wielkiego wezyra i tureckiego ministra spraw zewnętrznych z powodu uznania tureckich poddanych narodowości serbskiej za samodzielną narodowość i zaciągania ich w ten sposób do metryk, jak się to dzieje u Greków i Bułgarów. Wielki wezyr przyrzekł, że żądanie to przedłoży radzie ministrów.

= Ponownie rozeszły się w Konstantynopolu wieści o zmianie ministrów. Godność wielkiego wezyra ofiarowano podobno Kiuczuk-Saidowi, który jej nie przyjął.

= Car dowiedziawszy się o okrucieństwach, popełnianych przez wojska tureckie na Krecie i w Armenji, polecił podobno księciu Łobanowowi, aby poczynił z tego powodu przedstawienia Porcie. Również wezwał ks. Uchtomskijego (?) do rozpoczęcia antytureckiej kampanji prasowej. Po zwiedzeniu wystawy w N. Nowogrodzie, uda się car do Kijowa, a stamtąd do Spały.

---

## Telegramy

### własne *„Głosu Narodu“*.

**Lille** 24 lipca (w południe). Rada gminna urządza dzisiaj wieczorem oficjalne przyjęcie członków kongresu socjalistycznego. Ludność zachowuje się nieprzyjaźnie. Krążą pogłoski o przygotowanej manifestacji. Delegaci niemieccy udali się do ratusza *incognito*. Plakaty wzywają ludność i studentów do demonstracji przeciw Liebknechtowi i Singerowi.

**Zofia** 24 lipca (w południe). Prokurator trybunału sądowego pierwszej instancji zwrócić ma dzisiaj trybunałowi akta sprawy o zamordowaniu Stambułowa wraz ze swojemi wnioskami. Proces wzrośnie do wielkich rozmiarów. Powołanych ma być 130 świadków obciążających. Oskarżenie zwraca się przeciw trzem aresztowanym i dwom nieobecnym osobom. Proces toczyć się będzie dopiero we wrześniu.

**Paryż** 24 lipca (w południe). Li Hung-Czang oświadczył współpracownikowi *Tempsa*, iż zdaniem jego fizjognomja armji francuskiej jest wyborną i nie ustępuje żadnej innej armji europejskiej. Jeżeli powiedział w Berlinie, że armja niemiecka jest pierwszą na świecie, była to z jego strony grzeczność.

**Konstantynopol** 24 lipca (w południe). Minister policji podał do wiadomości członków Rady mięszanej, że armeńskie patrjarchaty sankcjonowały ostatnie rozporządzenie ministerjalne. Rozporządzenie to oświadcza, że rada mięszana przy zaburzeniach w Anatolji, które spowodowały znaczne osobiste szkody materjalne, zamiast uspakajać umysły, nadużywała swego wpływu i prowadziła agitację nawet między duchowieństwem. Rząd postanowił przeto członków rady mięszanej tak oddzielnie, jako też jako ciało zbiorowe uczynić odpowiedzialnymi za dalsze trwanie zaburzeń i surowo ukarać. Minister policji odrzucił obronę rady mięszanej i oświadczył, że jego obowiązkiem jest podać tylko do wiadomości rozporządzenie. Jutro odbędą się dalsze obrady rady mięszanej.

**Konstantynopol** 24 lipca (w południe). Na zbiorowe żądanie przedstawicieli dyplomatycznych mocarstw W. Porta odwołała Abdułłaha baszę z Krety.

**Ateny** 24 lipca (w południe). Podczas walk zeszłotygodniowych na Krecie wojsko tureckie utra-

ciło 400 zabitych i 600 rannych. Straty powstańców są również znaczne.

**Londyn** 24 lipca (w południe). Królowa Wiktorja przybyła wczoraj z Windscru, aby być obecną na ślubie arcyksiężniczki Maud. W chwili odjazdu królowej Wiktorji z zamku Windsor, spłoszyły się konie u ekwipażu, którym jechała służba indyjska. Powóz przewrócił się. Stangret i jeden żołnierz z gwardji indyjskiej ranni. Po przyjeździe królowej do zamku Buckingham, na czwartem piętrze zamku wybuchł pożar. Pożar ogarnął szybko jedną komnatę. Ugaszono go bardzo prędko.

**Buluwayo** 24 lipca (w południe). W górach Mattoppo uderzyli powstańcy w poniedziałek na oddział kapitan Lalega. Po zaciętej walce krajowcy zostali odparci ze stratą 90 ludzi. Anglicy mają 29 zabitych, 36 rannych.

**Pekin** 24 lipca (w południe). Wczoraj podpisany został traktat handlowy, zawarty pomiędzy Chinami a Japonją. Traktat zawiera 29 artykułów i opiera się na traktacie, zawartym w Simonoseki. Chiny przyznają Japonji prawa państwa najbardziej uprzywilejowanego. Japonja nie przyznaje Chinom wcale żadnych ulg.

## Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

**Wiedeń** 25 lipca (rano). Policja po przeprowadzeniu dochodzeń w sprawie oszustwa w pocztowej kasie oszczędności nabrała przekonania, że skontysta Adamek zgubił kwit likwidacyjny i że ten, który go znalazł, podniósł sumę w sposób nieuczciwy.

**Wiedeń** 25 lipca (rano). Kandydat notarjalny Ignacy Dębicki w Jaśle, zamianowany został notarjuszem w Żmigrodzie.

**Budapeszt** 25 lipca (rano). Perykles Affendaki oświadczył sędziemu śledczemu, że dlatego uciekł z więzienia, ponieważ nie mógł przemódz wstrętu do obrzydliwego więziennego jadła.

**Ischl** 25 lipca (rano). Przybył tu prezes ministrów Bauffy.

**Lille** 25 lipca (rano). Antysocjalistyczne demonstracje trwały do późnej nocy. Tłum wydarł socjalistom czerwony sztandar i poszarpał go wśród okrzyków: „Precz z Międzynarodówką, precz z Prusami! Niech żyje Alzacja i Lotaryngja!" Przyszło nawet do bójki. Jeden z demonstrantów raniony. Policja aresztowała 15 wichrzycieli.

**Zofja** 25 lipca (rano). Proces przeciwko mordercom Stambułowa odbędzie się we wrześniu. Będzie to proces olbrzymi. Wszyscy oficerowie, byli ministrowie i radcy stanu wystąpią jako świadkowie. Będzie także czynić zeznania i rewelacje pani Stambułow. Przyjaciele Stambułowa, mając w ręku dokumenty kompromitujące najwyższe koła chcą poruszać najskandaliczniejsze sprawy. Udział publiczności przy rozprawie będzie przeto bardzo ograniczony, ponieważ zachodzi obawa, że w przeciwnym razie mogłoby przyjść do demonstracyj w sali sądowej.

**Belgrad** 25 lipca (rano). Wielkie zaniepokojenie sprawiła tu wiadomość, że finansowe koła konstantynopolskie zamierzają na podstawie kilku artykułów berlińskiego traktatu włączyć Serbję, Bułgarję i Czarnogórę do udziału w tureckim długu państwowym, aby przez to finansowo Porcie dopomódz i w ten sposób wynagrodzić umniejszenie z dochodów lat ostatnich wskutek znanych wypadków. Francja popiera te usiłowania, którym jednak inne mocarstwa prawdopodobnie sprzeciwią się stanowczo. Serbja nie jest w stanie pokryć własnych potrzeb i w razie, gdyby była zmuszona do dodatków na rzecz tureckiego etatu państwowego, bezzwłocznie ogłosiłaby bankructwo.

**Paryż** 25 lipca (rano). Oficjalnie donoszą, że car odwiedzi we wrześniu Francję.

**Wiedeń** 25-go lipca. (Po zamknięciu giełdy). — Kredyty 363·62 Anglobanki 156·50; Landerbank 254·75; Staatsbahny 260·75; Lombardy 103·75; Renta majowa 101·70; Renta koronowa węgierska 99·60; Alpiny 80·80; Tureckie 52·50

## Gospodarstwo i handel.

**Z Tow. rolniczego.** Na posiedzeniu komitetu krakowskiego Tow. rolniczego z dnia 17 lipca 1896 zajęto się przedewszystkiem wykonaniem uchwał, zapadłych na ostatniem walnem zgromadzeniu. A mianowicie zajęto się wydelegowaniem deputacji celem przedstawienia ministrom rolnictwa, skarbu i spraw wewnętrznych konieczności wybudowania w najbliższym czasie osobnego gmachu dla wydziału rolniczego przy krakowskim Uniwersytecie i uchwalono o udział w tej deputacji prosić prezesa Towarzystwa, prezydenta miasta Krakowa, oraz rektora uniwersytetu, jako stojących na czele instytucji w pierwszym rzędzie interesowanych w sprawie projektowanej budowy. W obszernej i ciekawej dyskusji na ten temat podniósł hr. Wodzicki, że deputacja powinna ile możności jak najwcześniej stanąć w Wiedniu, a w każdym razie przed zamknięciem preliminarza budżetowego. Prof. Leo zwrócił uwagę, że istnieje osobny ośmiomiljonowy fundusz pożyczkowy, przeznaczony wyłącznie na budowę gmachów uniwersyteckich, i że z tego funduszu przeznaczono miljonową kwotę na budowę wspaniałego gmachu dla Akademji rolniczej wiedeńskiej. W dalszym ciągu obrad postanowiono, celem pozyskania większej liczby prenumeratorów dla organu Towarzystwa, wydać numer okazowy *Tygodniku Rolniczego*. Na wniosek Karola Czecza uchwalono prosić w osobnym memorjale austrjackie ministerstwo rolnictwa o poparcie świeżo wynalezionych lamp i motorów spirytusowych. Wnioskodawca powoływał się na znany fakt hyperprodukcji ziemniaków w Galicji, na wysokie ceny nafty i wreszcie na przykład pruskiego ministerstwa rolnictwa, które wyznaczeniem znacznych premij stara się zachęcić wynalazców do udoskonalenia lamp i motorów spirytusowych. Prócz tego załatwiono na popoludniowem posiedzeniu cały szereg drobnych spraw administracyjnych.

— Popołudniowe posiedzenie poświęcono przeważnie sprawom hodowlanym. Referent p. Karol Czecz przedstawił komitetowi uchwały ankiety w sprawie zmiany ustawy o licencjonowaniu buhai. Uchwały ankiety brzmią, jak następuje: 1) Zawieszenie wykonywania ustawy o licencjonowaniu buhai może w myśl §. 21 nastąpić nietylko na wniosek komisyi licencjonujących, ale także na wniosek Towarzystwa rolniczego, a względnie gospodarczego. 2) Należy dążyć do zwiększenia krajowego funduszu pożyczkowego i do uproszczenia uciążliwych formalności, połączonych z uzyskaniem pożyczki z tegoż funduszu; 25% wyż rzeczonej pożyczki należy uważać za pożyczkę bezzwrotną. 3) Subwencye, udzielane przez Towarzystwa okręgowe mają być obracane nietylko na zakupna, ale także na utrzymymanie buhai, przyczem otrzymujący subwencje zobowiązaćby się musiał do dłuższego np: jednorocznego utrzymywania buhaja. Należy subwencyonować w zasadzie tylko buhaje krajowe; to samo odnosi się do licencjonowania. Subwencje otrzymywać mogą tylko buhaje gminne, względnie buhaje na rzecz gminy zakontraktowane. 4) Należy ograniczyć ciążący na Radach powiatowych obowiązek trzechkrotnego przepisywania spisu licencjonowanych buhai. 5) Należy żądać od Wydziału krajowego mianowania komisji w tych powiatach, w których, jak np. żywieckim, z powodu braku obywatelstwa komisya licencjonująca nie może być utworzoną na podstawie obecnie obowiązujących przepisów. Przewodniczącym tej komisji powinien być inspektor hodowli z ramienia Wydziału krajowego. 6) Częstsze dodatkowe licencje byłyby bardzo pożądane. 7) Zwierzchność gminna w razie niemożności postarania się o buhaja gminnego, ma obowiązek zawrzeć umowę odnośną z prywatnym właścicielem buhaja odpowiedniego celowi. 8) Koszta podróży weterynarza ponosić ma rząd, a nie fundusz krajowy. Uchwały te kom. przyjął bez zmiany do wiadomości i uchwalił po zasięgnięciu opinji Towarzystw okręgowych, przedstawić je Wydziałowi krajowemu.

Z kolei omawiano sposób użycia subwencji ministerjalnej i krajowej, przeznaczonych na poparcie chowu koni włościańskich. Referował p. Karol Czecz. Na wniosek hr. Tarnowskiego uchwalono: 1) Subwencjonować wszelkie konie, celowi odpowiadające z wykluczeniem krwi zimnej. 2) Należytość od skoku oznaczyć na 1 złr., a subwencję na 100 do 150 złr. Po załatwieniu reszty spraw zgodnie z wnioskami sekcyi hodowlanej, prezes zamknął posiedzenie.

**Biuro** techniczne i patentowe otworzył we Lwowie przy ulicy Zygmuntowskiej l. 7 inżynier Stanisław Dzbański. Ta nowa u nas instytucja techniczna ma na celu ułatwienie wynalazcom uzyskania patentów w poszczególnych państwach europejskich i zamorskich oraz spieniężanie patentów. Że wynalazki są potężną dźwignią wszelkiego przemysłu, że przyczyniają się znacznie do polepszenia stosunków ekonomicznych o tem wie każdy, kto miał sposobność przypatrzeć się z bliska przemysłowi zagranicznemu. Ustawy patentowe, chroniące wynalazki przeciw konkurencji, bowiem tylko uprawnionemu wolno dany wynalazek eksploatować, umożliwiają wyzyskanie pomysłów i polepszenie materjalno jednostek. Dlatego też za granicą jest bardzo znaczna ilość zgłoszeń o patenty tem większa, im więcej jest kraj jaki przemysłowym tak daleco, że ilość zgłoszeń daje pewną miarę potęgi przemysłu. Oto niektóre cyfry: w Ameryce (Stany Zjednoczone) wpływa corocznie 40,000 zgłoszeń o patenty na wynalazki, w Niemczech 10.000, we Francji 8000, w Austrji 4000 itd. Cyfry te świadczą wymownie o zdolności produktywnej i rozwoju przemysłowym danego kraju. U nas zapatrnją się z pewnym pesymizmem na wszelkie nowości z niedowierzaniem i powątpiewaniem a przysłowie „naj bude jak buwało" dobrze ilustruje nasze usposobienie zbyt konserwatywne. Skutek jest ten, że przemysł zagraniczny ciągle nas wyprzedza, a obce pomysły drogo kupujemy jako udoskonalone wyroby zagraniczne. Biuro więc takie, które ułatwia nietylko uzyskanie patentów, ale również zajmuje się finansowaniem tychże, może istotnie oddać wynalazcom znakomite usługi, zwłaszcza mając obszerne stosunki w całym świecie przez swe liczne ajencje w stolicach kontynentu i Ameryki (Berlin, Budapest, Petersburg, Bruksela, Paryż, Londyn, New-York).

**Stan urodzajów w Austrji** w połowie lipca: Żniwa żytnie na południu skończone, w środkowym pasie państwa po większej części w toku. Ciepło i deszcze pomogły żytu tak, że spodziewać się wszędzie można ciężkiego i dorodnego ziarna. Żyta późne cokolwiek ucierpiały od zbytniej wilgoci, a że ich jest wiele, zatem ogólny rezultat będzie tylko dobry średni. Słomy żytniej będzie dużo. Pszenica gęściej stoi od żyta i częściej wylegała, gdzieniegdzie też śnieć się na nią rzuciła. Skargi na niepomyślne kwitnienie pszenicy i na szczerbaty kłos były dosyć rzadkie. Z niektórych okolic górskich w zachodniej Galicji dochodzą skargi na szkody, zrządzone przez nieokreśloną bliżej gąsieniczkę. Żniwa na południu skończone również, w środkowym pasie państwa zaczęte, a rezultat ich w porównaniu z żytnimi będzie prawdopodobnie co do ilości lepszy, co do jakości zaś gorszy. Jarzyny jęczmienne i owsiane stoją cokolwiek mniej niż dobrze, najgorzej w obu Austrjach, potem w Czechach i na Szląsku, a najlepiej w Galicji. O prosie brzmią sprawozdania z Krainy, Karyntji i Galicji pomyślnie, a tak samo i o hreczce z Austrji i po większej części z Galicji. Kukurudza przeważnie usprawiedliwiła wielkie nadzieje. W Galicji i na Bukowinie tu i owdzie wskutek deszczów pożółkła, i roboty koło kukurudzy pod wielu względami i w wielu okolicach w tych krajach są spóźnione. Rośliny strączkowe dobrze się rozwinęły i przeciętnie wcale dobrze wyglądają. Nierówny jest stan ziemniaków. Miejscami udały się wyśmienicie, a miejscami bardzo źle. Najgorszy stan ich jest na Szląsku, gdzie się nawet pojawiły szkodniki, najlepszy na Morawach, w Styrji, Krainie i na południu. Buraki cukrowe wcale dobre, pastewne tak samo, kapusta zaś już nie tak i w dodatku niszczą ją szkodniki. Zbiór siana trwa ciągle, a za połowę lipca dał rezultaty cokolwiek lepsze niż średnie. Co do koniczyny, to równie liczne są wiadomości o wybornym stanie, o średnim i o złym. W Galicji w wielu miejscach zgniła tak samo, jak siano, którego tylko już na podściółkę użyć można.

**Urodzaje na Węgrzech.** Urzędowe sprawozdanie rolnicze z 15 bm. powiada, że upały, panujące obecnie po perjodzie słoty przyspieszyły dojrzewanie zboża. W pierwszej połowie lipca zaczęły się żniwa w znacznie większej części Węgier. Żyto i jęczmień, dojrzewając nagle, nic nie ucierpiały, ale pszenica, na którą się w wielu miejscach rzuciła śnieć i rdzę, straci w dobroci ziarna mniej więcej 10—30 procentów. Mimo to dobrych gatunków pszenicy jest więcej niż pośledniejszych, a że i ilość ziarna z kłosa jest wszędzie obfita, przeto na ogół rezultat zbiorów nie powinien być gorszy od zeszłorocznego, czyli że będzie dobrym średnim. Niektóre komitaty nawiedziły grady i sprawiły tam szkody na 20 do 50 procentów. Szkodniki pokazują się tylko sporadycznie. Rezultat zbiorów pszenicy, niezbyt różny od zeszłorocznego można oceniać na 39 mil. ct. m., żyta zaś na 13 m. Żyto ozime już prawie wszędzie zżęte, wydajność zaś oziminy i jarzyny jest o 2 mil. lepsza pod względem ilości, pod względem jakości zdaje się, że także będzie lepsza. Jęczmień ozimy żęto już wszędzie, jary zaś po większej części. Słoty szkodliwie wpłynęły na jakość ziarna, mimo to jednak rezultat zbiorów, oceniany na 12 mil. lepszy jest i co do ilości i co do jakości od zeszłorocznego. W wielu miejscach udał się wybornie. Owies poprawił się znacznie w ostatnich dniach. Żną go już w Alfeldzie, a zbiory oceniają na 11 mil.

**Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec** w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. $11^1/_2$.

**Groby zasłużonych** (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

## POCIĄGI KOLEJOWE.

### Do Krakowa przychodzą:

**Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina**: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; godz. 9 min. 38 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

### Z Krakowa odchodzą:

**W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina**: godz. 5 min. 23 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po południu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godz 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 38 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed południ. osobowy; godz. 2 min. 49 po połndn. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór osobowy. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 minut 45 wiecz. pociągi mięszane.

Od dnia 25 czerwca do 15 września kursować będą pociągi kąpielowe, które z Podgórza do Krakowa przychodzą o godz. 7 minut 55 wieczorem osobowe, odchodzą o godz 8 rano osobowe.

Czas środkowo-europejski.

## NADESŁANE.

*(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)*

Za duszę ś. p.

**Józefa Rogosza**

założyciela i naczelnego redaktora „Głosu Narodu", zmarłego nagle w Marjenbadzie w nocy z dnia 23 na 24 lipca br.

odbędzie się staraniem kolegów i współpracowników zmarłego w kościele św. Anny w poniedziałek o godzinie 11-tej zrana

**Nabożeństwo żałobne**

na które się niniejszem czytelników „Głosu Narodu" zaprasza.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.